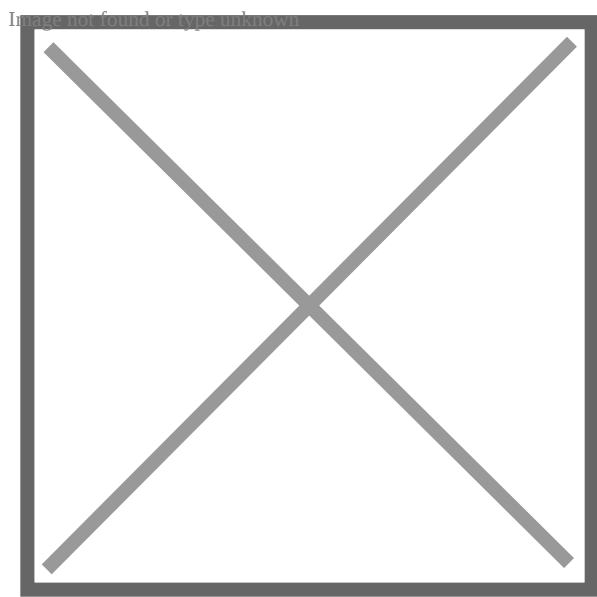


sobota, 06.01.2024

Śladami Kosińskich: Kęczewo, Lipowiec, Kowalewko..."

Historia losów Pamiętnika i albumu zdjęć

„Rodzice moi gdy przyszedłem na świat mieszkali w rodzinnym majątku ojca - Kęczewie, powiatu Mławskiego, guberni Płockiej. Było to wkrótce po powstaniu - 6 sierpnia 1864 roku”.



Tak rozpoczyna się niezwykle ciekawa historia rodu Kosińskich, właścicieli majątków ziemskich na Mazowszu. Losy poszczególnych członków rodu przeplatają się z losami Mazowsza i kraju rozdartego przez zaborców.

Autorem historii rodu Kosińskich (i po części Kiwerskich - bowiem opis dotyczy nie tylko przodków po mieczu, ale również po kądzieli) jest Włodzimierz Kosiński, a całość ma tytuł „Wspomnienia o Rodzicach ś.p. Józefie i Marii z Kiwerskich Kosińskich i monografia Ich Rodów”.

Włodzimierz Kosiński, prawnik z wykształcenia, rejent miasta Łodzi zaczął sporządzać historię rodów w 1915 roku, a skończył w 1920 r. I zrobił to, trzeba przyznać, doskonale. Trudno mu zarzucić cokolwiek jako historykowi, bowiem daty i zdarzenia opiera na dokumentach, metrykach, herbarzach i listach. A przy

tym zachowując niezwykle ciekawy, niemal literacki język.

Oto jak opisuje miejsce swoich urodzin i młodości: „...Kęczewo z graniczącym obok Lipowcem i przyległościami, które również przeszły na własność ojca mego bądź to drogą działów, bądź też skupu od rodzeństwa, leżało w malowniczym względnie położeniu, w nizinie otoczonej wiankiem pagórków posytych pięknym lasem i okalających rozciągające się od dworu Kęczewskiego do Lipowieckiego i hen dalej za góry Turskie, łąki, paśniki i olsze. W lasach tych trafiał się zwierz grubszy: po powstaniu dziki, przed powstaniem wilki, które bywały plagą okolicy”.

W pierwszym rozdziale, a właściwie wstępie, Włodzimierz Kosiński szczegółowo opisuje majątek swego ojca: dobra ziemskie w Kęczewie, Woli Kęczewskiej, Niedziałkach, Kęczewiźnie, osadzie Józefowo oraz Lipowiec Kościelny i Lipowiec Podborny. Obszar wszystkich dóbr ojca Włodzimierza - Józefa, wynosił ponad sto włók, nie licząc gruntów, które odeszły do włościan za serwituty. Nie był to więc majątek mały.

Rodzice Włodzimierza pobrali się w 1855 roku. Autor przedstawił to bardziej kwieciste: „... Było to w 1855 roku, to jest w roku gdy najukochańsi moi rodzice połączyli się węzłem małżeńskim i gdy dwie rodziny: Kosińskich herbu Rogala i Kiwerskich herbu Jastrzębiec połączyły się związkiem powinowactwa”.

Następnie przedmiotowa biografia obu rodów sięgając do kilku pokoleń wstecz, szczegółowo opisuje losy dziadków Włodzimierza Kosińskiego. Włodzimierz Kosiński przytacza ją więc w swojej monografii dosłownie, z zachowaniem oryginalnej pisowni.

Natomiast historia rodu Kosińskich kosztowała autora, jak mi niemam sporo pracy. Wyprowadził ją od czasów najdawniejszych, posługując się herbarzami i kronikami.

Zostawmy jednak te odległe wieki i skupmy się na bliższym nam XIX w., na Lipowcu i Kęczewie.

Dziadek Włodzimierza Adam Kosiński (urodzony w 1782r) całe życie poświęcił karierze wojskowej „przez co - jak ocenia go wnuk - i spraw majątkowych rodziny nie pilnował. ”Służył m.in. w 2 pułku strzelców koronnych i awansował do stopnia pułkownika. Rangą tą tytułowano go do końca życia”.

Większą część życia spędził w Lipowcu, widywano go często udającego się do kościoła parafialnego bryczka zaprzęgniętą w parę siwych koniach. Tu zmarł w 1836 roku i jako kolator został pochowany pod miejscowym kościołem (mówi o tym m.in. tablica na murze kościoła, zachował się też rodzinny grób na lipowieckim cmentarzu).

Adam Kosiński osierocił 6 małoletnich dzieci, m.in. Józefa, ojca naszego kronikarza. Opiekę nad dziećmi i majątkiem przejęła rada familijna. Józef, wówczas 9 letni chłopiec otrzymał majątek Kęczewo i Lipowiec. Wszystkie dzieci wychowywały się w Lipowcu i stąd wysyłane były kolejno do szkół: do Płocka, Pułtusza, Warszawy.

Józef Kosiński (ur. 1827 r. w Lipowcu) miał życie, barwne wręcz literacko, pełne przygód chociaż krótkie. Jako 20 letni student w 1848 r. przekradał się wraz z kolegami przez granicę z Warszawy w Poznańskie, aby wziąć udział w powstaniu Mierosławskiego. Zostali wszyscy jednak schwytani i internowani przez władze pruskie. Po jakimś czasie udało mu się przedostać do Paryża, gdzie spędził 7 lat.

Bywał wtedy Józef Kosiński w najlepszych towarzystwach, ponieważ uważano go za skoligaconego z rodziną Czartoryskich. Jak pisze o nim syn Włodzimierz: „był urodziwy, dowcipny, miły i szybko zyskiwał sobie sympatię w różnych kręgach”. Matka z Lipowca słała ukochanemu synowi pieniądze, a nasz emigrant spędzał tam dość miłe chwile. Oto pewnego dnia: „Znalazłszy się na zabawie, na której obecna była Cesarzowa Eugenia (żona Napoleona III-go), swoim obejściem, układem i przepięknym tańcem zwłaszcza mazura, który podziwiamy był wówczas w Paryżu, zwrócił jej uwagę na tyle, że przez nią wyraziła chęć zatańczenia z nim, co uważane było za niezwykle wyróżnienie”.

Z Paryża powrócił Józef w 1854 roku i zaraz został uwięziony w twierdzy Zamość, za nielegalne przekroczenie granicy i udział w powstaniu 1848 r. I tam właśnie spotkał Marię Kiwerską, swoją przyszłą żonę. Po ślubie w 1855 r. Maria i Józef zamieszkali w Kęczewie, majątku zaniedbanym przez dzierżawców. Józef energicznie zabrał się za nowe inwestycje. Zbudował murowaną oficynę, piękną stajnię dla koni cugowych z wozownią, stajnię gościnną i oborę. Zamierzał wybudować nowy dwór. Wielkie plany wiązały z krochmalnią, ale zdążył tylko wyprodukować pierwszą partię, gdy wielki pożar zniszczył doszczętnie ten pierwszy w okolicy zakładzik produkcyjny. Kronikarz Włodzimierz, jako kilkuletni brzdąc, zapamiętał ten pożar na całe życie. Tak samo jak spadający w 1869 r. roku meteor.

Rodzice Włodzimierza wiedli w Kęczewie dość wesołe życie, utrzymywali rozległe stosunki towarzyskie, byli uroczymi gospodarzami. Odwiedzali ich sąsiedzi - ziemianie: Rudowscy z Rumoki, Krępy i Głuźka, Tabęccy z Dłutowa, Kisielnicy z Kuczborka i Zielonej, Kawieccy z

Józef zawsze błyszczał w towarzystwie. Jednak co roku przybywało dzieci, a tym samym i zmartwień rodzicom.

Rodzeństwa miał Włodzimierz aż dwanaścioro, jednak kilkoro zmarło w młodym wieku. Wiele trzeba było wysiłku i pieniędzy, aby wszystkie je wykształcić, a to Kosińscy uważali za sprawę honoru. Przez Kęczewo przewinęło się wiele bon i nauczycieli. A gdy synowie dorastali, oddawano ich do najlepszych w okolicy szkół. Dwóch najstarszych kształciło się w Pułtusk, a następnie w Prusach, młodszy w gimnazjum plockim, a później w Warszawie.

Józef Kosiński zmarł dość młodo, bo mając tylko 46 lat. Na zdrowiu podupadł szczególnie po pożarze krochmalni, który bardzo przeżył. Leczył się później, często wyjeżdżał na kuracje za granicę, ale to niewiele pomagało. Pochowano go w grobowcu rodzinnym w Lipowcu, a najpoczytniejsza wówczas gazeta „Kurier Warszawski” - zamieściła sporych rozmiarów wzmiankę pośmiertną, wychwalając cnoty nieboszczyka. Żona przeżyła go aż o 37 lat i zmarła w 1910 roku w Warszawie. Również jej poświęcono spory nekrolog w warszawskim „Dniu”, który w całości przytacza Włodzimierz, zaznaczając, że ówczesna cenzura zakreślała „każde drogie nam wspomnienia oraz zasługi dla kraju”. Maria Kosińska pochowana została na Powązkach.

Pora teraz na naszego kronikarza. Włodzimierz stracił ojca, gdy miał 9 lat. W 1895 roku ukończył plockie gimnazjum i wstąpił na „oddział przyrodniczy fizyko-matematycznego fakultetu Warszawskiego Uniwersytetu”. Zamierzał kształcić się na którymś uniwersytecie na zachodzie Europy, ale nie pozwoliły mu warunki materialne. Przeniósł się więc na prawo i ukończył je w 1892 roku.

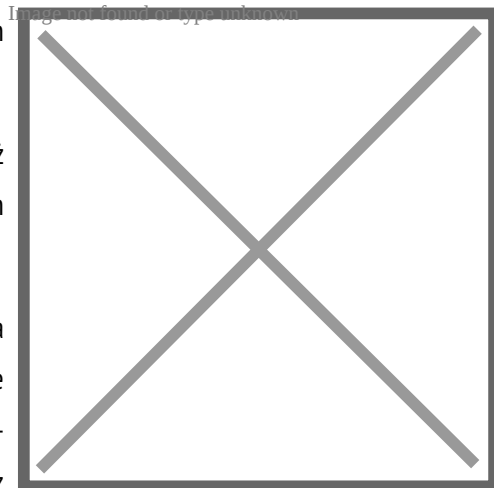
Jak zaznacza nie bez dumy, przez cały czas pobytu na uniwersytecie szedł o własnych siłach korzystając z udzielanych korepetycji i... kondycji.

Po ukończeniu studiów miał jednak Włodzimierz problemy ze znalezieniem pracy, gdyż istniał zakaz przyjmowania młodych polskich prawników na praktyki przy sądach okręgowych w całym byłym Królestwie Kongresowym.

Nie chcąc przejść do pracy w Rosji, Włodzimierz Kosiński wziął posadę pomocnika sekretarza przy Zjeździe Sędziów Pokoju 2-go Okręgu gub. Płockiej w Mławie, a następnie został sędzią gminnym w Żurominku. Tu też poślubił 19 lutego 1895 roku Annę z Probst-Wassmanów. Nie mając mieszkania na miejscu zamieszkiwali w Mławie, skąd Włodzimierz

bryczką dojeżdżał do Żurominka. W Mławie na świat przyszedł pierwszy syn Antoś, który zmarł wkrótce po urodzeniu. Żona Włodzimierza poważnie odchorowała stratę syna, aż mąż musiał wyjechać z nią do Hamburga i Dyburga na leczenie.

Po pewnym czasie Kosińscy zakupili za 2 tysiące rubli majątek w Kowalewku, kilkanaście mózg ziemi. Włodzimierz w dalszym ciągu pełnił obowiązki sędziego, a kancelarię miał u siebie we dworze. Bardzo ciepło wspomina w swoim pamiętniku lata spędzone w Kowalewku. „Tutaj spędziliśmy najszcześniejsze chwile urozmaicając życie wizytami sąsiedzkimi, odwiedzając Kęczewo i robiąc wycieczki do Sopót, Krancu, Ciechocinka, Warszawy itd. W Kowalewku wszystko bezmała urządziliśmy sami: Trzeba jednak było po myśleć o przeprowadzeniu się do miasta, głównie dla edukacji dzieci, no i poprawieniu bytu, bo na sędziostwie w Kowalewku z tysiąca kilkuset rubli rocznie trudno



Po usilnych staraniach, w 1906 roku Włodzimierz otrzymał rejenturę w Przasnyszu. Tu rodzina spędziła kolejne 7 lat. W 1913 r. Kosińscy przenieśli się do Łodzi, gdzie Włodzimierz został również rejentem, i odkupili od brata Antoniego majątek w Górczynie.

W 1919 roku Kosińskich dotknęło wielkie nieszczęście. Na froncie wschodnim zmarł syn Janek, kapral 4 pułku ułanów. Okoliczności śmierci syna opisuje Włodzimierz szczegółowo i w sposób przejmujący. Przytacza m.in. list kapelana, który był przy chorym w ostatnich chwilach jego życia. Z opisu przebija wielki ból i rozpacz ojca. Tym bardziej, że i drugi syn był w tym czasie w wojsku i walczył na froncie wołyńskim.

Na roku 1920 kończy się saga. Włodzimierz nadmienia jeszcze, że obecnie doprowadza do porządku zaniedbany majątek, buduje dwór.

Monografia urywa się nagle i trudno się domyśleć dlaczego autor nie prowadził jej dalej. Miał wtedy 56 lat.

* * *

Któregoś dnia wybrałem się śladem Kosińskich do Kęczewa. Kosińscy sprzedali majątek i dwór jeszcze przed I wojną światową i wyjechali. Kupił go Stanisław Cichocki. W latach 90. ubiegłego wieku mieszkali już tu wnukowie pana Cichockiego.

Obecnie na miejscu gdzie stał dwór znajdują się dwa gospodarstwa, park jest zaniedbany, stawy niezdatne do hodowli ryb. Na fundamentach po dworze, wzniesiono w latach 50. ub. wieku dom, wykorzystując starą cegłę.

Niewiele dowiaduję się o Kosińskich także w Lipowcu. W lipowskim dworze Kosińskich po wojnie uczyły się dzieci, później go rozebrano i wybudowaną nową szkołę. Ślad po Kosińskich znaleźć można natomiast na kościele - to wspomniana tablica wmurowana na ścianie zewnętrznej, dziś mocno wyblakła, informująca, że pod kościołem jest pochowany „b. pułkownik wojsk polskich Adam Kosiński”, kolator kościoła. Od księdza jednak dowiaduję się, że w podziemiach nie ma już żadnych trumien.

Piaszczysta dróżka za kościołem prowadzi na cmentarz. Tędy wiodła ostatnia droga wielu Kosińskich. W dzikiej kępie jaśminu odnajduję grobowiec z piaskowca, ogrodzony łańcuchem. Napis głosi że pochowano tu Józefa Kosińskiego. Widać że od wielu lat nikt tu nie zaglądał.

Na zakończenie kilka słów o tym, w jaki sposób niżej podpisany stał się posiadaczem, a właściwie depozytariuszem historii Kosińskich.

Gruby album z kilkudziesięcioma fotografiami portretowymi (niestety nie podpisanymi) oraz zeszyt - maszynopis w brązowej okładce przyniosła do redakcji Janina Jaroszevska z Ciechanowa. Było to w połowie lat 80. ubiegłego wieku. Redakcja Tygodnika Ciechanowskiego organizowała wtedy wraz z Muzeum Okręgowym w Ciechanowie konkurs „Mazowsze w starej fotografii”. Z ramienia redakcji miałem przyjemność zajmować się tym konkursem (nota bene jego plon był naprawdę obfity - ukazała się specjalna wkładka do „TC” a także wystawa pokonkursowa w muzeum).

Ale wracając do roli pani Jaroszevskiej... W jaki sposób wspomnienia i album dostały się w jej ręce? Otóż ostatnia właścicielka albumu i monografii - p. Ewa Jezierska, mieszkała przed wojną w Drogiszu k. Niedźborza. Była córką p. Dzikowskiej i wnuczką Bronisława

PARAFIA PW. ŚW. MIKOŁAJA (Włodzimierza). W czasie okupacji majątek przejęli Niemcy. Ostatecznie został zniszczony przez miejscowych chłopów. Pani Jezierska wraz z mężem, tuż przed wejściem Rosjan w styczniu 1945 r., wyjechała w nieznaną. Tuż przed wyjazdem przekazała swojej przyjaciółce - Janinie Jaroszewskiej swoje pamiątki rodzinne. Prosiła o przechowanie tych pamiątek, zamierzała kiedyś po nie wrócić. Dotychczas nie odezwała się, nie dała znaku życia.

Ryszard Marut

Ps. Jeszcze parę słów o dalszych losach Pamiętnika

W roku 2007 Pamiętnik Kosińskich został wydany drukiem przez Muzeum Szlachty Mazowieckiej w Ciechanowie, w ramach Ciechanowskich Studiów Muzealnych. Było to pokłosie I Konferencji Naukowej z cyklu Ziemianie Mazowsza, która odbyła się w Gołotczyźnie na przełomie lat 2006 - 2007.

Wydawnictwo to trafiło do naszych rąk, gdy rozpoczęliśmy prace nad historią miejscowości należących do Lipowieckiej parafii. Dzięki uprzejmości p. Ryszarda Maruta oraz Muzeum Szlachty Mazowieckiej w Ciechanowie staliśmy się kolejnymi depozytariuszami Pamiętnika Kosińskich oraz zdjęć z rodzinnego albumu. Za przekazane materiały Serdecznie Dziękujemy.

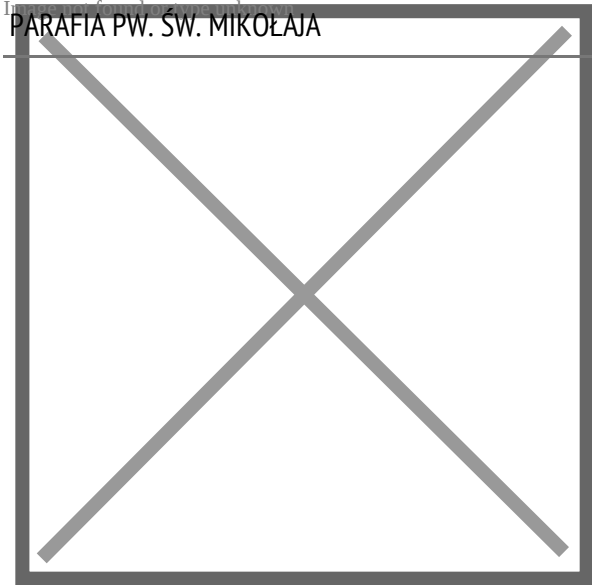
Dziś możemy w całości, bez żadnej ingerencji w treść i słownictwo, zaprezentować Gościom i naszym Parafianom część dawniej historii naszej Parafii. Zapraszamy do lektury. Naprawdę warto wczytać się w historię rodziny, która przez ponad 60 lat żyła i mieszkała w Kęczewie i Lipowcu, stając się częścią przeszłości naszej ziemi.

Wspomnienia o Rodzicach ?p. Józefie i Marji z Kiwerskich Kosi?skich

i Monografia Ich Rodaków.

Zebra? syn W?odzimierz

Rodzice moi, gdy przyszedłem na świat, mieszkali w rodzinnym majątku ojca - Kęczewie, powiatu Mławskiego, guberni Płockiej. Było to wkrótce po powstaniu - 6 sierpnia 1864 roku, po którym pozostał mi jakiś czas ślad - znak czerwony na skroni powstały, jak sądzono, po tem, gdy kozak, gdy byłem jeszcze w łonie matki, zamierzył się, ażeby zadać komuś cios szaszką.



na własność ojca mego bądź to drogą działów, bądź też skupu od rodzeństwa, leżało w malowniczym względnie położeniu: w nizinie, otoczonej wiankiem pagórków posytych pięknym lasem i okalających rozciągające się od dworu Kęczewskiego do Lipowieckiego i hen dalej za góry Turskie łąki, paśniki i olsze.

W lasach tych trafiał się zwierz grubszy: po powstaniu - dziki, przed powstaniem - wilki, które bywały plagą okolicy. Często też urządzano polowania, na których padały nieraz większe sztuki. Na jednym z takich polowań ojciec mój omało nie przyplącił życiem. Odyniec ogromnych rozmiarów wpadł pod konia dojeżdżanego przez ojca. Strzał z boku powalił dzika i zażegnał grożące niebezpieczeństwo.

Po śmierci śp. Ojca mego lasy te w niewymownie szybkim tempie zaczęły się

przerzedzać. Pamiętam te wspaniałe wybujałe sosny rosnące tuż przy granicy pruskiej i te dęby, które później zginęły bezpowrotnie. Lasy te napawały mnie swoją majestatyczną wielkością, gdy będąc jeszcze w szkołach, uganiałem się za zajęcem lub lisem z pierwszą moją pojedynką, zwaną „kozią nóżką”.

Lasy te graniczyły z jednej strony z lasami pruskimi i z tak zwaną puszcza Narzyską, z drugiej - łączyły się z lasami Mostowskimi, Szreńskimi, Ratowskimi, Koziebrodzkimi, Raciążskimi ciągnącymi się nieomal do samego Drobina [chodziło o Drobina].

Cała prawie okolica w owe czasy w większej części pokryta była lasami, lasy uważano wtedy za ciężar na majątku.

Gdy w 1874 roku po śmierci ś.p. ojca mego zebrała się rada familijna i debatowano nad stanem majątkowym Kęczewa i Lipowca, uważano, że stan ten przedstawiałby się bezporównania lepiej gdyby nie lasy. Słyszałem, że furę parokonną drzewa, ile radzić mogły konie, sprzedawano za 2 złote.

A w kilka, kilkanaście lat później musiano drzewo sprowadzać.

Kęczewo wraz z Lipowcem Ojciec mój, jak już wspominałem, otrzymał w spadku po rodzicach, w części nabył w drodze działów od rodzeństwa.

Podług wykazu hipotecznego dobra ziemskie: Kęczewo, Wola Kęczewska, Niedziałki, Kęczewizna i osada Józefowo z przyległymi lasami ojciec mój, Józef Kosiński, prawem własności nabył na publicznej sprzedaży w drodze działów dokonanej za szacunek złotych trzy kroć sto tysięcy czyli rubli czterdzieści pięć tysięcy - łącznie z oddzielnymi dobrami Lipowiec Kościelny i Lipowiec podborny, z których po odsprzedaży dóbr Lipowca Kościelnego i podbornego za umówiony dobrowolnie szacunek złotych sto sześćdziesiąt tysięcy, wedle kontraktu kupna i sprzedaży z d. (25 czerwca) 7 Lipca 1859 r. dóbr tych samych wskutek decyzji adjudykacyjnej delegowanego Sędziego Trybunału Płockiego z d. 8/20 Sierpnia 1856 r. i wniosku pz d. 25 Lutego 9/marca 1861 r. z dowolnie podanym szacunkiem na złotych polskich trzy kroć dwanaście tysięcy pięćset z powodu poczynionych meljoracji z budowach i gruntach i porobienia znacznych nakładów zapisany został właścicielem.

Z wykazu zaś hipotecznego Lipowca Kościelnego z osadą Surgaty zwaną okazuje się, że dobra te wraz z Lipowcem podbornym Lit. A Antoni Kosiński, stryj mój, nabył od ojca, a jak mi wiadomo, po śmierci stryja dobra te przeszły z powrotem na własność ojca.

Oprócz wspomnianych wyżej dóbr do Ojca, a właściwiej do Dziadka, Adama Kosińskiego należała jeszcze Wola Kęczewska, którą Dziadek prawem własności nabył w drodze publicznej sprzedaży przeciw sukcesorce beneficjalnej Józefa Nieznańskiego, Tekli z Nieznańskich

tego zaczerpnąłem z działu II-go wykazu hipotecznego, w którym zarazem w dziale III-im mieści się wzmianka, że po Adamie Kosińskim, właścicieli dóbr tych toczy się postępowanie spadkowe.

Po przepisaniu tytułu własności, Wola Kęczewska i Lipowiec podborny zostały, jak mi wiadomo, oddane włościanom wzamian za przysługujące im służebności.

Przestrzeń wyżej wymienionych dóbr, stanowiących własność Ojca mego wynosiła tym sposobem z górą sto włók, nie licząc gruntów, które odeszły do włościan za serwituty.

Na hipotece Lipowca, po ślubie rodziców, zabezpieczony został posąg Matki mojej.

Po ślubie Ojciec mój objął na siebie Kęczewo, które przed tem było w dzierżawie, dwór wówczas już stary uporządkował i doprowadził do stanu mieszkalnego w przekonaniu, że wkrótce postawi nowy dwór lub też przeniesie się do Lipowca, gdzie i dwór był w zupełności zadawalający i ciągnęły wspomnienia lat dziecięcych. Lipowiec naówczas był w dzierżawie, a dwór zajmowała Babka Kosińska z Ciotką Szczawińską.

Było to w 1855 roku, to jest w roku gdy najukochańsi moi Rodzice połączyli się węzłem małżeńskim i gdy dwie rodziny: Kosińskich herbu Rogala i Kiwerskich herbu Jastrzębiec połączyły się związkiem powinowactwa.

A teraz przejdę do poszczególnego opisu tych dwóch rodzin na zasadzie źródeł historycznych, dawnych dokumentów rodzinnych i wiadomości osobistych.

Rodzina Kiwerskich herbu Jastrzębiec

Co do rodu tego znajdujemy wzmianki w „Herbarzu Polskim” - Kaspra Niesieckiego S.J. (wyd. Jana Nep. Bobrowicza, Tom Y, w Lipsku 1840), następnie w „Herbarzu Polskim”, Adama Bonieckiego, Część I, Tom X, Warszawa 1907 r. i nareszcie w „Rodzinie” Herbarzu Szlachty Polskiej - Sew. Hr. Uruskiego, przy współudziale Adama Amilkara Kosińskiego i Aleksandra Włodarskiego. Tom YI, str. 363-364, Warszawa 1911 r.

Niezależnie od tego w posiadaniu brata mego ciotecznego Ludwika Kiwerskiego pozostały luźne dokumenty, listy i papiery dotyczące rodziny Kiwerskich, a głównie dziadków: ś.p. Andrzeja i Ludwiki z Karskich małżonków Kiwerskich.

Resztę dopełniają znajdujące się u mnie papiery i wiadomości, które przeszły do mnie drogą ustnych podań, głównie z opowiadań ś.p. Matki mojej.

Podług Niesieckiego i Bonieckiego, gniazdem rodzinnym Kiwerskich V. Kiwereckich herbu Jastrzębiec są Kiwerce, w powiecie Łuckim, Andrzej Kiwerecki, dziedzic Kiwerzec, podstarości Łucki 1577 r. /(Zyżń Kn. Kurb. i Jabł) Karol Kiwerski, syn Jana i Franciszki z Malinowskich, legitymował się ze szlachectwa 1783 r., w sądzie ziemskim lwowskim.

Inny Karol, właściciel Mokron, miał dwóch synów: Kazimierza i Antoniego, którzy wieś tę sprzedali 1763 r. Andrzej, syn Kazimierza i Antoni, syn Kazimierza legitymowali się ze szlachectwa w Królestwie, przed 1850 r.

Po Kazimierzu i Mariannie Grabowskiej, podług wspomnianej wyżej „Rodziny”, pozostali dwaj synowie: 1. Andrzej (dziad mój) i 2. Antoni, burmistrz. m. Łaszczowa, wylegitymował się w 1848 r. z synem Janem.

Andrzej, urodził się w 1789 r. we wsi Radyminie, cyrkule Przemyśleńskim, 1808 r. , wszedł do 6-gu pułku jazdy Księstwa Warszawskiego i w 1809 r. został podporucznikiem w 3-m pułku piechoty, awansował na porucznika w 1812 r., wcielony 1814 do batalionu wzorowego grenadierów, awansował 1815 r. na kapitana, a 1830 r. na podpułkownika gwardji. Odbił kampanje 1809 r. przeciw Austrii, 1812 r. w Rosji był w bitwach pod Pawłowicami i Rubikowem. 1813 r. był w oblężeniu Zamościa i tegoż roku otrzymał krzyż złoty polski, otrzymał również cyfrę Cesarza Aleksandra I-go i medal św. Heleny. Zmarł 1879 r. w Warszawie. Tyle podług „Rodziny”.

Dalej wspomniano tamże o Wojciechu, dziedzicu dóbr Łaszczów, w pow. hrubieszowskim 1858 r. i Kazimierzu, urzędującym w rządzie gub. lubelskim 1865 r.

Więcej dokładne wiadomości o ś.p. dziadku Andrzeju Kiwerskim znajdujemy w pozostałych po nim papierach.

Najszczegółowiej jednak życiorys swój opisał sam dziadek i opis ten w dosłownym brzmieniu z zachowaniem pisowni przytaczam:

"Urodziłem się w Galicji w R. 1791 (podług urzędowego aktu służby 13 listopada 1789 R., co potwierdza się aktem ślubu), z rodziców szlacheckich, ale niezamożnych, - ojciec Kazimierz, a matka z domu Grzybowska. Od 1800 r., a wielu lat 9 mając zacząłem pobierać nauki w szkołach publicznych w Galicji pod Rządem Austriackimi będącej do roku 1808. Ukończywszy szkoły niemieckie i część łacińskich - w Roku 1808, 1 Kwietnia z kilku innemi młodemi ludźmi umówiliśmy się udać do byłego Xsięstwa Warszawskiego do Warszawy, gdzie podówczas już wojsko polskie było uformowane i zaciągnąłem się 5 kwietnia do pułku 6 Jazdy Dowództwa pułkownika Dziewanowskiego; w pułku tym jako odbyłem w R. 809 w wojnie przeciw Austrii marsze i byłem w Bitwach pod Xiężym, Napyrzem, Wrzawami i Sandomierzem, gdzie będąc od konia potłuczonym, odesłany zostałem na kurację do Puław, tam leżałem chory parę tygodni, po wyzdrowieniu dla słabych sił fizycznych przeznaczony zostałem do korpusu Gidów przy Xsięciu Józefie Poniatowskim jako naczelnym Wodzu Wojska Polskiego służbę czyniącym w miesiącu Listopadzie dnia 25 t.m. mianowany zostałem podporucznikiem w pułku 16-m piechoty, a R. 1810 na własne żądanie przeniesiony zostałem do pułku 3 piechoty Dowództwa Pułkownika Zołtowskiego podówczas w Lublinie i okolicach konsystującego. W R. 1812 przed Wojną Rossyjską przeznaczony byłem z 60-ma żołnierzami dwoma sierżantami 4 kapralami i I Doboszem na naukę artylerji do Zamościa; gdy się wojna z Rosyją rozpoczęła część garnizonu i ja z oddziałem moim wyprawieni zostaliśmy do korpusu generała francuskiego Reniee gdzie byli Sasi i Austriacy pod Komendą Generała Kosińskiego, później oddana komenda cała tych Woysk Generałowi Austriackiemu Szwarcenberg. Byliśmy w Bitwach pod Pawłowicami, Poręblą, Uściługiem, Rubieszowem i inne małe utarczki. Gdy się Woyska Rossyjskie zbliżyła w nasze Granice Garnizon Zamościa powrócił napowrót do tej twierdzy, która przez Woyska Rossyjskie została oblężona wojskami temi którego było więcej iak 30.000 Komenderował Generał Rossyjski Rath, a w Twierdzy gdzie było woyska polskiego 4 000 miał komendę czyli był Gubernatorem Generał Stanke.

Ja jako przeznaczony do artylerji miałem sobie oddane pod komendę z mojem oddziałem Lunetę tę w której było 3 armaty 12 funtowe i jeden granatnik - a ponieważ Luneta ta jako będąca za Bramą Lubelską gdzie nieprzyjacieli najwięcej swoich Baterji usypał i atak na Twierdzę przypuścił byłem ciągle czynnym, dnia 3 Września 1813 awansowałem na porucznika i przez Gubernatora przedstawiony zostałem do Dekoracyi i Honorowych z których krzyż polski złoty otrzymałem a francuski Legi honorowej miałem później otrzymać - w oblężeniu tym wytrwaliśmy miesiący dziesięć od Lutego do 25 Listopada 1813 r. a dla braku żywności i Epidemii skorbutycznej gdzie większą połowę Garnizonu utraciliśmy przymuszeni zostali do kapitulowania z wszelkimi honorami wojskowemi. Garnizon poszedł w

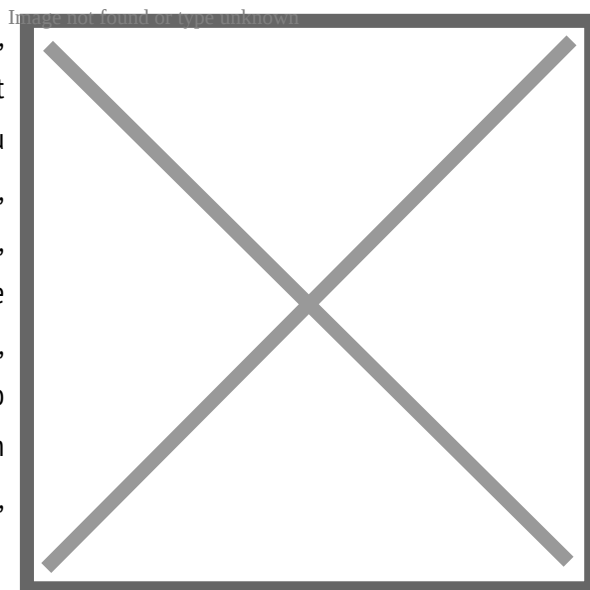
Parafia PW. Św. Mikołaja - Lipowiec Kościelny
 Królestwo Polskie, ja nie miałem zamiaru służyć w wojsku lecz ś.p. Generał Żymirski, a dawny pułkownik pułku 13 piechoty, który był także w oblężeniu Zamościa i tam byłem mu znanym; mając Deklarację od ś.p. Cesarzowicza Wielkiego Xsięcia Konstantego jako Naczelnego Wodza Wojska polskiego, iż będzie formował Batalion Grenadyierów Gwardyi Królewskiej namówił mnie do służby, gdzie zaraz we wrześniu 1814, z zebraniem oddziałem z Wojewódstwa Lubelskiego udałem się do Warszawy, tam przedstawiony zostałem Wielkiemu Xsięciu Konstantemu, który przeznaczył mnie do Batalionu Wzorowego, który później instrukcyjnym Grenadyierów, a na ostatku Gwardyją mianowany został - w marcu 1815 mianowany zostałem kapitanem który to stopień jako już należny mi dawniej przyznany od R. 1815 do roku 1818. Był tylko jeden Batalion Gwardyi Grenadyierów i jeden Batalion Gwardyi Strzelców pieszych w R. 1818 z tych dwóch Batalionów uformowano pułk Grenadyierów Gwardyi pod Komendą Generała Żymirskiego będąc kapitanem komenderowałem zawsze kompanią, najpierw 4-tą potem 2 Grenadyierów a na ostatku kompanią Cesarską - w R. 1829 - 13 Stycznia awansowałem na podpułkownika - otrzymałem znak honorowy za 20 lat służby oficerskiej i cyfrę ś.p. Cesarza Aleksandra iako Komenderujący Kompanią Cesarską w czasie śmierci Cesarza Aleksandra - opisałem bieg mojej służby, wciągu której dopełniłem moje obowiązki z gorliwością i honorem i miałem satysfakcję pochwały i podziękowania - Teraz przystępuję do opisanie moich cierpień i prześladowań pod względem politycznym iako polak kochający swoją ojczyznę i przewiązany do Ziemi”.

W tem miejscu pomimo zapowiedzi, ś.p. Dziadek przerwał swój życiorys i kończy go krótką adnotacją o swoim związku małżeńskim.

Dopełniając życiorys ś.p. Dziadka w podanym przez niego porządku, muszę tutaj nadmienić, że, jak wynika z aktu ślubu i jak Dziadek sam wyjaśnia, 1825 r. 25 Sierpnia, będąc kapitanem w pułku Grenadyierów Gwardyi, ożenił się z panną Ludwiką Karską, córką Antoniego Karskiego - Starosty Ostrowskiego - byłego Dyrektora Skarbu wojewódstwa Lubelskiego w czasie Księstwa Warszawskiego, a za Królestwa od roku 1815 Radcą Izby Obrachunkowej, który zmarł 1824 r.

Do aktu ślubnego dziadek zamiast metryki składał akt znania sporządzony przez Komisarza 2-go cyrkułu m. Warszawy II Sierpnia 1825 r., zatwierdzony przez Sąd Pokoju wydziału I-go 22 Sierpnia t.r. W akcie tym zaznaczono, że dziadek syn Kazimierza i Marjanny z Grzybowskich, dziedziców dóbr Radymno w Województwie Krakowskim, wtedy już nieżyjących, a babka córka, jak wyżej powiedziano, Antoniego Karskiego, Radcy Izby Obrachunkowej Królestwa Polskiego i Ewy z Szwarzfietów (Szwarcfeldów), wtedy również nieżyjących, zamieszkałych we wsi Gamczynie, obwodzie pułuskim, województwie Płockim, których akt zejścia sporządzony był również tym samym trybem i są samą datą co i dziadka.

Akt ślubny sporządzony był w parafii Kołbielskiej i jak dalej w nim zaznaczono, babka mieszkała wtedy przy rodzinie we wsi Rudzienku, parafii Gończyckiej. Akt ten zeznany był w przytomności Augustyna Karskiego, Referendarza Rady Stanu Sekretarza Jeneralnego Komisji Rządowej Spraw Wewnętrznych i Policji, lat 46, zamieszkałego w Warszawie, stryja panny i Franciszka Żymirskiego, lat 42, Jenerała Brygady i Dowódcy pułku Grenadyierów Gwardyi Polskiej, w Warszawie zamieszkałego, szwagra panny młodej, niemniej Kazimierza Paszkowicza 37 lat, kapitana Grenadyierów Gwardyi (stronom nie krewnego) i Józefa Grabowskiego 42 lat, dziedzica dóbr Gończy i Rudzienka, brata przyrodzonego panny (dwóch było braci Grabowskich, których portrety po ś.p. Matce przeszły: jeden do mnie, drugi do ś.p. brata Adama).



PARAFIA PW. ŚW. MIKOŁAJA
Pani Kiwerska miała dwie siostry: jedna Anna była za Generałem Falkowskim, a druga Salomeja za Gen. Ogińskim. Zmarły przed rokiem 1830, a drugi poległ na polu bitwy 25 lutego 1831 roku pod Grochowem.

Po Generale Falkowskim pozostał syn Juljusz, znany pamiętnikarz i autor wielu dzieł, a po nim dotąd żyjąca córka Blanka, wychowana w Paryżu, która przed kilkunastu laty, odwiedzając rodzinę, była u ś.p. Matki w Kęczewie.

Po Generale Żymirskim pozostało troje dzieci: najstarszy syn Józef, córka Salomeja zamężna za Michałem Komierowskim i najmłodszy syn Władysław. Pozostała zaś wdowa wyszła powtórnie za mąż za Slaskiego. Wszyscy zmarli, pozostawiając liczne rodziny. Po ś.p. Józefie pozostali z żyjących: Marja za doktorem Michałowskim, zamieszkali w Zelechowie, Zofia 1-o voto Maliszewska 2-o voto Wysocka, obywatelka ziemska i Władysław - przed wojną zawiadowca stacji Dr. Z. Nadw. Mława.

Po ś.p. Ciotce Komierowskiej również pozostało liczne potomstwo większości nieżyjące, z zamieszkałych w Warszawie - jedynie córka Zofja za doktorem Sobolewskim. W Smoleńsku przed wojną mieszkała najstarsza córka Władysława zamężna za Domańskim.

Oprócz wymienionej ś.p. Matka moja wspominała i o dalszej rodzinie: Cieleckich, Ostrorogów, Górskich, Nosarzewskich, Glinków i o hr. Rzewuskiej, z którą wiązały Babkę zażyłsze stosunki.

Z rodowodów pozostałych po rodzinie Karskich widać, że trzy są Domy Karskich. używając herbów: I Radwan, II Korab i III Jastrzębiec. Karscy herbu Jastrzębiec dzielą się jeszcze na dwie familje, które pomimo wspólnego nazwiska i herbu zdają się mieć różny początek; jedno bowiem piszą się z Karska, w dawnym wojewodstwie Rawskim - drudzy z Kars (de Karsy) w wojewodstwie Płockim. Karscy z Kars h. Jastrzębiec mieszkali od dawnych wieków w wojewodstwie Płockim, gdzie znajduje się wieś Karsy, z której się piszą i skąd także, jak się zdaje, pochodzą Karscy herbu Korab, pomimo różnicy herbowej. Z tej linii wspomniani przez pisarzy naszych Karscy są: Marcinius de Karsy herbu Jastrzębiec, który r. 1419 podpisał list inter presentes (u Paprockiego o herbach fol. 194) Później Paweł Karski, autor dzieła Seriem Episcoporum Plocensium epigramatebus in 4-to r. 1612. Dalej Maciej Karski, wymieniony w Niesieckim pod rokiem 1632 jako szlachcic Płocki. Pono że ten sam Maciej Karski, który w 1607 na Synodzie Prowincjonalnym jako Kanclerz Kujawski.

Następnie w r. 1660 Andrzej Karski i ten jest głowa Domu, z którego pochodziła Babka Kiwerska. - Od tegoż w prostej linii pochodził wspomniany wyżej Antoni Karski (r. 1760-1820), ojciec Babki Kiwerskiej, syn Michała, Starostwa Ostrowski, Radca N. Izby Obrachunkowej, ożeniony z Ewą z domu Szwerdfelt, wdową Grabowską, z którą jak powiedziano wyżej miał 4-y córki: Karolinę Karską, zgasłą panną, Annę za Hipolitem Falkowskim, generałem B-dy W.P. 1821 r., zgasła 1833 r., po której pozostał syn Juljusz Falkowski, Salomeję Karską, za Franciszkiem Żymirskim, Generałem D-zji W.P., poległym 25 lutego 1831 r. pod Grochowem, po której, jak zaznaczono wyżej, pozostało 2-ch synów i córka Salomeja (za Komierowskim), Ludwiłę - Babkę Kiwerską i 2-ch synów: Nikodema Karskiego zmarłego bezdzietnie i Ludwika Karskiego.

Dziadkowie Kiwerscy, jak widać z pozostałych po nich listów i co niejednokrotnie zasłyszalam od ś.p. Matki mojej, rozległe utrzymywali stosunki rodzinne, sąsiedzkie i cieszyli się ogólnem uznaniem.

Zwłaszcza listy ś.p. Babki pisane do dzieci świadczą o wysoce wydelikacyonnych uczuciach macierzyńskich, a zarazem inteligencji Babki.

W jednym z ostatnich listów datowanym z Sokoła d. 5 kwietnia 1861 r. czułe, troskliwe, a zarazem mądre daje rady córce, a Matce mojej, zaznaczając na początku, że słowa ulatują z pamięci, lecz pismo trwalsze, którym ja kreślę tu miłość moją macierzyńską do Ciebie... dalej są dziatki Wasze, które Wam Bóg dał dla utwierdzenia jeszcze miłości Waszej małżeńskiej, wzajemnego kochania... przywiązanie moje bez granic, które tu na ziemi i po zejściu mojem krążyć będzie nad Wami, z pamiętką pocziwych myśli i uczynków Waszych dla mnie z błogostawieństwem mojem - zaś Opatrzność Was nie opuści

Ludwika z Karskich

„Kiwerska”

W końcu pożegnanie dla Matki i rodziny zięcia.

„Ojca szanujcie i pomagajcie w potrzebie - w niebie zasługa Wasza znajdzie się. „Wrodzone przywiązanie z bratem... dwoje Was tylko, pობлажajcie sobie, nie dajcie przystępu do serca wątpliwości o sobie, Marjo droga, jedność Twa z bratem będzie przykładem dzieciom twoim, a także pociechą duszy, ja zaś z tem umrę przekonaniem błogiem, że się nigdy nie opuścicie”.

List ten zaadresowany „Maryi Kosińskiej - ukochanej córce mej” zawinięty w papier i położony napis ręką Matki mojej „Pamiętka najdroższa moja”.

Podobna troskliwość i czułe nadzwyczaj serce przejawia się w pozostawionem przez ś.p. Babkę Kiwerską testamentie.

Oto dosłowna treść jego:

„Ostatnia wola moja jako i uczucia”

„Po zejściu moim cokolwiek zostanie mienia w pieniądzach mobiljach, sreberkach, bieliźnie wszelkiej jako wspólne nam było, tak wszystko należy do męża mego Andrzeja Kiwerskiego, jako własność jego, wszak dochowa tę resztkę dla dzieci naszych Henryka Kiwerskiego i Marji Kosińskiej córki - co własną ręką podpisuję imieniem i nazwiskiem moim - Ludwika z Karskich Kiwerska”. Dalej zaopatruje powyższy testament w następujące rady i uwagi:

„Przeżyliśmy z sobą lat trzydzieści kilka, przebywając koleje przykre jakimi Bóg z woli swej przenajświętszej nawiedzić nas raczył dla poprawy naszej; nikt na tej ziemi nie wolny od win i grzechów, lecz ja niewątpliwie winniejszą byłam, przebach więc Mężu mój jeślim Cię niemi dotykała, zamiast słodzić Ci życie jako żona i matka Twych dzieci, zamiast Ci życie słodzić jak należało.

Dzieci kochane wynagrodźcie Ojcu przekroczenia matki, a on Was przytuli do serca swego, ja zaś poniosę do grobu miłość moją dla Was.

Donieść proszę głos mój ukochanym wszystkim mi Krewnym w odległości i bliskości będącym, oraz przyjaciółom i znajomym moim w dowód pობлажania błędom moim niechaj westchną za duszę moją.

Szanownej Matce i rodzinie całej Synowej mej przychylność moją, jako rodzinie Zięcia mego zacnego powtórzyć.

Upraszam o skromne pochowanie: czepek z białymi wstążkami. Trzewiki aksamitne. Wnuczęta moje serdecznie błogosławię, prosząc Najwyższego o przyszłe szczęście ich jako i tych coby się nowo narodzyli szczęśliwie co daj Boże ”.

Na testamentie powyższym nie oznacza data, kiedy był spisany przypuszczalnie nie przed samą śmiercią skoro list pożegnalny wyżej podany do ś.p. Matki mojej, nosi datę 5 Kwietnia 1861 r., a Babka Kiwerska, jak widać z aktu zejścia sporządzonego 18 maja 1863 r. zmarła w Kęczewie 14 maja 1863 r. w 63 roku życia i pochowana w grobach naszych rodzinnych na cmentarzu w Lipowcu.

Wkrótce przed śmiercią życie Babki, które przeszło nie po różach, znalazło pewne ukojenie w ułaskawieniu majątkowem i przyznania Dziadkowi tytułu do pobierania stałej pensji emerytalnej w ilości 610 rub. 27 kp. w drodze łaski (jak dosłownie zaznaczono w reskrypcie Rządu Gubernialnego) z funduszków skarbu i do śmierci, a to za 22-u letnią służbę przed rokiem 1831 w wojsku polskim odbytą i z wypłatą

Aczkolwiek Dziadek w pamiętniku swoim wspomina tylko o prześladowaniu, jakiemu podlegał po rewolucji ze strony władz rządowych, nie podaje jednak bliżej na czym prześladowanie owo polegało.

Z pozostałych jednak po Dziadku papierów wynika, że za przewinienia polityczne Dziadek uległ karze zesłania do Syberii do robót w kopalniach i jedynie tylko przez wzgląd na Jego wiek podeszły i słabość zdrowia został od niej ulaskawiony, a równocześnie pozbawiony wszelkich praw stanu i niezależnie od tego wyrokiem sądu Audytoryatu przez Księcia Namiestnika Królestwa z d. 2/14 lutego 1854 r. zatwierdzonym skazanym został na konfiskatę majątku, a w 1860 r. ulaskawiony i posiadane wtedy przez Dziadka dobra zostały zwolnione od ciążących na nich klauzuli. Dotyczyło to głównie Gończyc, które, jak się zdaje, zapisane były na dobro Babki i Sokół - na dobro Dziadka. Sokół, jak mi wiadomo, nabyli Dziadkowie nieco później w 1838 r., zdaje się po sprzedaniu Tłuszcz, który stanowił przedtem własność Dziadka. W końcu Sokół ustąpili później synowi, a Wujowi memu Henrykowi, a sami nabyli dobra Dobrzyń Wielki, które również sprzedali temuż synowi.

Niezależnie od powyższych konfiskat majątkowych i pozbawienia wszelkich praw stanu. ś.p. Dziadek skazany został na zamknięcie w twierdzy Zamościu, którą tak zaszczytnie w czasie wojny Napoleońskich bronił. Tempora mutantur!

W twierdzy tej jednocześnie odsiadywał karę ś.p. Ojciec mój po powrocie z siedmioletniej blisko emigracji za granicą i pobycie głównie w Paryżu po powstaniu 1848 r.

Tam też Ojciec mój poznał ś.p. Matkę moją, która towarzyszyła Ojcu swemu, a Dziadkowi memu.

Z tego czasu pochodzą liczne listy pisane jak pomiędzy Rodzicami tak i Dziadkami, bliższem i dalszem Rodzeństwem i adresowane przeważnie do Zamościa „Bramy Szczebrzeskiej”.

W jednym z listów pisanych do brata swego Matka moja, donosząc o chorobie Dziadka, wspomina, że pan Kosiński ukłon Ci zasyła, pocziwy ciągle Ojcu pilnuje.

Dzieląc tam wspólne koleje życia, Rodzice moi zbliżyli się do siebie, zapoznali i zaręczyli. Było to w 1854 r.

Od tego czasu Dziadkowie zaczynają myśleć już nie tylko o życiu dzieci, ale i wnucząt. Troską o wnuki przepełnione są ich listy.

W roku tym 1854 - 20 marca syn ich Henryk, a Wuj mój, 27 lat, połączył się związkiem małżeńskim z panną Włodzimierą Szydłowską, 21 lat, córką nieżyjącego Franciszka i Doroty z Bobińskich.

Rok później 18 lutego 1855 r. pobraли się Rodzice moi.

Dziadkowie mieszkali wtedy w Gończycach, a Wuj Henryk w Sokole. Wyposażając dzieci swoje Dziadkowie ustąpili Wujowi Henrykowi Sokół, Matce mojej wypłacili posag gotówką, z której Ojciec mój pokwitował, dosłownie w te słowa: od „W-ch Andrzeja i Ludwiki Kiwerskich, Rodziców Marji Kiwerskiej, dziś mej żony, odebrałem pod datą dnia 24 lutego 1855 r. sumę złotych polskich trzydzieści tysięcy N30,000.

Dziś zaś dnia 24 lutego 1856 r. sumę dwadzieścia tysięcy złotych polskich N20,000, razem złotych polskich pięćdziesiąt tysięcy N,50,000, którą sumę obowiązuję się natychmiast po uregulowaniu hipoteki zabezpieczyć. Dziś zaś zapewniam ją na mej schedzie, inwentarzu ruchomym i nieruchomym, słowem na wszystkim co jest i być może moją własnością.

Kenczewo dnia 24 lutego 1854 r.

Oprócz syna Henryka, urodzonego 15 lipca 1825 r. i córki Marii, ś.p. Matki mojej, urodzonej 29 Października 1830 r. mieli Dziadkowie jeszcze syna Hipolita, urodzonego 1828 r., który zmarł mając zaledwie kilka miesięcy.

Akt urodzenia matki mojej spisany został 12 marca 1831 r. w czasie wzięcia do niewoli Dziadka, który tym sposobem jak zaznaczono w akcie, nie był obecny przy sporządzaniu aktu. Na Chrzcie św. Matka moja otrzymała imiona Marja –Salomeja – Zenobja. Rodzicami chrzestnymi byli: Augustyn Karski, Radca stanu i Salomeja Żymirska Jenerałowa, Franciszek Żymirski, Generał Dywizji i Barbara Górka, Kazimierz Szymanowski i Anna Dalkowska, Józef Żymirski i Konstancja Górka.

W dniu ślubu Matki mojej była już na świecie najstarsza córka Wuj Henryka – Helenka, później żonata Ostrowska i z tego powodu Ciotka Henrykowa nie mogła przybyć na wesele do Kęczowa. Z kolei przybył drugi wnuk najstarszy brat mój Adam, o którego, w liście pisany z Dobrzynia 4 lutego 1857 r., Babka zapytuje, czy Ojciec dużo się z nim bawi i nosi, pewno już on zna Rodziców. W jednym z następnych listów radzi matce mojej jak ma z dziećmi postępować, że powinna uzbroić się w cierpliwość to i oni szczęśliwemu będą; z nimi trzeba więcej rezonować, a umysł ich otwierać się wcześniej będzie, mówię ja to i Włodzi aby swoich nie prowadziła ruskim prawem.

Później z kolei przybył Wujostwu Henrykom syn, który ochrzczony został w 2-e święto Bożego Narodzenia, na chrzcie św. – dano mu imię Ludwika – Andrzeja. Do chrztu trzymali Babka z Mędrzeckim i Dziadek z paną Mędrzecką. Chłopiec, podług jednego z listów Babki, tłusty, wesoły, podobny do Ciotki Marii. Piastuje go Skibińska.

Najmłodsza z dzieci Wujostwa była córka Frania, niezwyklej urody i dobroci. dziwnie przez los prześladowana. Zmarła w kwiecie wieku w Ustroni (koło Sokoła), gdzie wtedy Wujostwo mieszkali. Prawie jednocześnie z siostrą Helenką. Ostrowską, będąc narzeczoną z Maksymilianem Czarnowskim właścielem Jaktor pod Radzyminem. Niech ziemia ojczysta, która tak ukochała lekką jej będzie! Obie pochowane w Gończycach.

Co do rodzeństwa mego, to obszerniej o tem wspominam w opisie rodziny Kosińskich.

Pisząc o rodzinie Kiwerskich, głównie o Dziadkach, wspomnieć jeszcze muszę, że za życia swego nie omieszkali wylegitymować się ze szlachectwa, łącząc się pochodzeniami z najdawniejszymi protoplastami tej rodziny, a jednocześnie ze stępnymi.

Heroldja Królestwa Polskiego, podług dosłownego brzmienia atestatu, rozpoznawczy dowody złożone przez pana Kiwerskiego Andrzeja, dawniej podpułkownika b. Wojsk Polskich Diedzica dóbr Tłuszcza i uznawszy takowe za dostateczne, na zasadzie decyzji Ogólnego Zebrania Departamentów Warszawskich Rządzącego Senatu z dnia 22 września (4 października) roku 1842 opinią Heroldji zatwierdzonej, udziela niniejsze świadectwo, jako pan Kiwerski Andrzej herbu Jastrzębiec przez posiadanie tego stanu przez przodków od 1763 r. udowodnił, w Warszawie 28 października/9 Listopada 1842 r. Świadectwo N 6.798, dziennika 42.270, księgi Lit. K. Numer Kolejny 874.

Po śmierci Babki Dziadek, będąc już w podeszłym wieku, długo jeszcze żyjąc, stale mieszkając w Warszawie (Smolna N 8), otoczony rodziną, wnukami i dziećmi, których głównie w porze letniej odwiedzał.

Będąc jeszcze dzieckiem i następnie w szkołach, pamiętam Dziadka, gdy chodził z nami do lasu na orzechy, na których w owej porze niezbywało w leszczynach lub też siedząc w ogrodzie pod cieniem rozłożystych lip opowiadał o swych przygodach wojennych, o wojsku polskim, o księciu Józefie Poniatowskim, o tem jak po wejściu do jakiejś wioski lud tamtejszy witał ich i całował nogi, czepiając się strzemiom o rewiach na Saskim Placu, o tem jak Wielki Książę Konstanty rzucał się i gniewał, gdy jakiś manewr wskutek tumanu kurzu nie mógł być, jak mu się zdawało dokładanie przeprowadzony, a później, gdy się przekonał że wszystko poszło pomyślnie ścisnął dowódców i

PARAFIA PW. ŚW. MIKOŁAJA
Dnia 11.01.2017 r. Wuj Henryk z Łęka Łęka uratował Dziadka od kuli karabinowej i Julka był wzięty do niewoli. Do świątecznej wagi Kosińskiego ducha słuchaliśmy tych opowiadań.

Po woli jednak podupadł Dziadek na zdrowiu. Trudno mu było chodzić, chociaż do ostatnich chwil życia zachował przytomność i świeżość ducha.

Zgasił w Warszawie w 1879 roku w listopadzie w 90 roku życia. Pochowany został chwilowo na Powąskach, a później na wieczny spoczynek złożony do grobów rodzinnych w Lipowcu obok Babki. „Żyjemy jakbyśmy umrzeć mieli, a tak umieramy jakbyśmy wiecznie żyć mieli”.

Przejęty taką zasadą, jak słusznie zaznaczył ksiądz w mowie pogrzebowej, żył ś.p. Andrzej Kiwerski. Z rodziny Dziadka w linii prostej zstępnej, jak to wyżej nadmieniałem, pozostali: Wuj Henryk i Matka moja z których jedynie Wuj tego samego nazwiska.

Po Wuju, który zmarł na rok przed Matką moją w 1909 r. pozostał jedyny syn Ludwik - ożeniony poprzednio z baronówną Dangel, następnie po uzyskaniu rozwodu, z panną Sarjusz Tarnowską, z którą ma troje dzieci: Włodzimierza, Zdzisława, córkę Eulalię.

Wuj Henryk po ukończeniu szkół w Warszawie, dokąd był oddany w 1836 r. i które, jak oświadczył przełożony Watki przechodził chwalenie, a nawet w klasie 3-ej był odznaczony nagrodą, osiadł na roli i gospodarował początkowo w Sokole, a następnie po sprzedaży Sokoła w Kłoczewie.

W późniejszym wieku, gdy życie wymagało wypoczynku po sprzedaniu Kłoczewa osiadł w cichym zakątku „Ustronie” - Zmarł i pochowany w Jeleńcu Łukowskim. Tym sposobem męski ród Dziadka kończy się jak dotąd na dwóch synach Ludwika Kiwerskiego - Włodzimierzu i Zdzisławie.

Rodzina Kosińskich herbu Rogala

Kilka jest rodzin Kosińskich. Podług Paprockiego i Niesieckiego - dwie: Kosińscy herbu Rogala, w województwie Płockim i Kosińscy herbu Rawicz, w ziemi Drohickej.

Boniecki wspomina o kilku rodach tego nazwiska: Kosińskich V. Kosińskich herbu Rogala z Kosin, w powiecie Sreńskim (województwie Płockim) Kosińskich v. Kosińskich vg. Kosieńskich h. Rawicz z Kosianki, w powiecie bielskim (województwie Podlaskim), Kosińskich h. Lis, Kosińskich h. Prus II-gi z Kosin w łęczyckim, obecnie Kasin i Kosińskich co do których nie ma żadnych danych, jakim się herbem pieczętowali. Do tych ostatnich zalicza ś.p. D-ra Juliana Kosińskiego, profesora, znakomoitego chirurga, żonatego z Marją z Jaków.

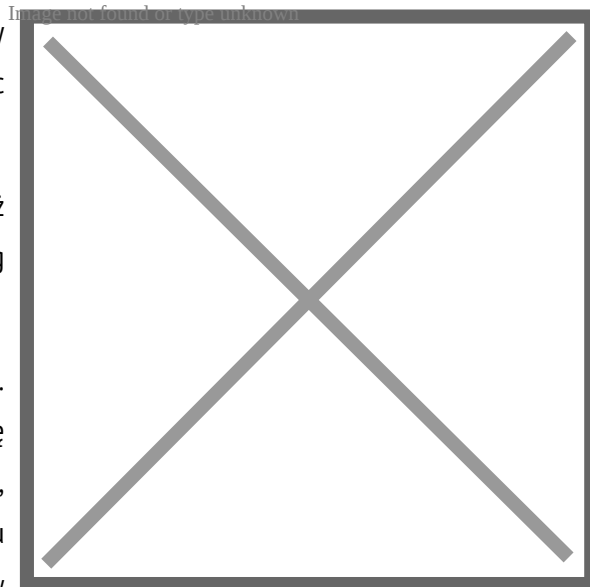
1. Herby rycerstwa Polskiego - przez Bartosza Paprockiego zebrane i wydane r. p. 1584, wyd. Kazimierza Józefa Turowskiego, Kraków 1858 r.

3. Herbarz Polski - Adama Bonieckiego, część I-sza, Tom XI yd. Warszawa 1907 r.
4. Rodzina - Herbarz szlachty polskiej przez Seweryna ks. Uruskiego, przy współudziale Adama Amilkara Kosińskiego i Aleksandra Włodarskiego. Tom VII (dalsze w druku), Warszawa 1911 r.

Rodzina nasza należy do pierwszych: Kosińskich h. Rogala herbarz szlachty polskiej ks. Uruskiego, cytując Kosińskich h. Rogala, wyjaśnia, że będąc rozrodzeni brali przydomki: Gałka, Koza, Napatek, Żołnierz i inne.

Podług Niesieckiego i Paprockiego tarcza tego herbu na dwie części wzdłuż przedzielona, po prawej stronie jej (jak utrzymuje Niesiecki) powinien być róg jeleni czerwony, w polu białym, po lewej - w polu czerwonym róg bawoli szary.

„Są też drudzy, jak utrzymuje Paprocki, którzy go w polach innej barwy używają. Na wydanym dziadkowie naszemu, Adamowi Kosińskiemu, przez heroldję Królestwa Polskiego dyplomie z d. 17/29 Września 1840 r. N świadectwa 4,412, dziennika 39. 330, księgi Lit. Kn:n kolejny 565), róg bawoli szary widnieje w polu czerwonym w prawej połowie tarczy, róg zaś jeleni czerwony w polu szarym w lewej połowie.



Na hełmie te same rogi, tylko że przemienione, bo bawoli powinien być, jak utrzymuje Paprocki, po prawej stronie, a jak przedstawia wspomniany wyżej dyplom, po lewej, jeleni zaś - po odwrotnej stronie.

Dalej Paprocki powiada, że herb ten z Niemiec przywieziono że tu przydano róg żubrzy przodkowi Biberszteinów, który ma być w polu czerwonym, a róg jeleni w polu białym i tak go Długosz opisuje,

Z tem wszystkiem, jak podaje Niesiecki, Zygmunt August, Król Polski, w liście swoim danym familji Zawadzkich (którzy się również tym samym herbem pieczętują), zowie go bawolim. Na to się wszyscy zgadzają, że z Niemiec ten herb do Polski wniesiony, czy to przez Rogalów, czy też przez Biberszteinów, którym znać, że za jakieś kawalerskie dzieło, potem drugi róg przydano, i Rogala nazwano; miało się to dzieć w roku 1109 za Bolesława Krzywoustą Książęcia Polskiego, gdy albowiem ten pan powracał z Pruskiej i Pomorskiej ekspedycji, stanął pod Raskami, gdzie dla rozrywki książęcej różnego zwierza prezentowano, a między niemi bawoła, ten rozjuszony, wszystkim impetem leciał na Biberszteina, odważnego rycerza, nic się tu nie ustraszzył mężny Bibersztein i owszem pochwyciwszy bawoła za róg, tak mocno skrzył, aż mu róg jeden złamał, co widząc Krzywousty, do dawnego z przodków swoich jeleniego rogu, bawoli mu w herbie przydał.

Powyższem się zapewne tłumaczy, jak się należy domyślać, że niektóre rody do herbu Rogala dodają przydomek Bibersztein.

Do takich należą podobno hr. Komorowscy, chociaż o tem nie można znaleźć wzmianki w żadnym z powyżej cytowanych herbarzy. Przydomek ten do herbu Rogala dołączają niekiedy Kosińscy i Żarnowscy. Tych ostatnich niektórzy heraldycy wyprowadzają właśnie od Biberszteinów, co w polskim przekładzie ma oznaczać Żarnowscy: Iber, zmienione Biber, żarno i sztein - kamień.

Wacław Anioł Wdnie, jak podaje dosłownie Paprocki, klejnotu Rogala w Płocku przez ówcech bywał, za ówcech Lądowyc Kościelny monarchów, a najwięcej w Wielkiej Polsce i Mazowszu. Pomścibora Rogalę opowiada list starodawny dziedzicem z Mnachnacin, kasztelanem, Starostą Ciechanowskim i Przasnyskm, data w Raciążu roku 1240.

Daszka Rogalę wojewodą mazowieckim wspomina list w klasztorze, który należy domowi Lewickich w Mazowszu, także go potem wspomina przy konfirmacji 1250 roku, za panowania Bolesława Pudyka.

„Dom Kosińskich h. Rogala, podług Paprockiego w Płockiem województwie starodawnym mają i na Zawkrzu, mężowie zdawna sławni w tym domu bywali, a męstwo nie w domiech, ale tam kędy ludziom rycerskim wieczno imię z dobrą sławą się mnoży, pokazowali.

Był wieku jego (Paprockiego) Jan żołnierz Kosiński, którego ztąd zwano żołnierzem, że z młodości na tem się chlebie schował i w potrzebach znacznym się mężem pokazywał, zostawił te syny:

Aleksandra męża sławnego który prosto z akademji Krakowskiej z Janem Chodkiewiczem, starostą żmudzkim, w roku 1558, od tegoż czasu nie zjeżdżając na tym się chlebie bawił, aż do tego czasu kiedy król Stefan Inflantów pod Moskiewskim dostał. Wiele a mężnie w każdej potrzebie z nieprzyjaciół czynił, jako pod Ułą Aleksandra Gwaginina Włocha, rotmistrza od Moskwy pojmanego w szanćach samo odbił. Wiódł rotę do blokauzu, kędy zamek założono było pierwszy od Rygi półtory mili nad morzem, który potem Różanie zburzyli in interregno, potem gdy leżał na Nowym Młynie z rotą obleżon od Ryżan ośm niedziel, z którymi na ucieczkę często a znaczne potrzeby miewał z dobrą fortuną. Za panowania Zygmunta Augusta żadna potrzeba nie była, w której by znacznym się mężem pokazać nie miał. Andrzej brat jego był mąż także godnie zasłużony r.p., był poborcą wojewódstwa płockiego.

A było to, jak podaje od siebie Niesiecki, 1588 roku. Dalej wspomina Niesiecki o Jędrzeju, kanoniku i oficjale generalnym Płockim który umarł 1611 roku, a nagrobek jego z Pułtusa wypisał Starowol: in Manum. o Janie i Jędrzeju Kosińskich którzy z zakonu heroiczną odwagą służąc zapowietrzonym pomarli w Łomży r. 1625, drugi w Grodnie r. 1630, o Jakóbie, Heroninie, Macieju, Janie i Stefanie.

Z tych Hieronim był pisarzem skarbowym, umarł 1586 r., pochowany u panny Marji na rynku Krakowskim z tym herbem, Krzysztof Kazimierz i Mikołaj 1674 r. W Płockiem, Jadwiga Kosińska Wicentyego Bardzińskiego, pisarza ziemskiego Łęczyckiego małżonka.

Boniecki wspomina o Bartłomieju z Kosin, który świadczy w Płocku 1470 r., o Janie synu Pawła z Kosin, w Szeńskim, ukaranym 1497 roku konfiskatą dóbr, za niestawienie się na wojnę (Wierzb.II 953), o Szymonie również z Kosin, synu Wojciechu, o Michale, synu Bartłomieja, zwanego Gałka, który miał syna Macieja dziedziczącego na Kosinach - bartoszowych, zeznającego oblig 1577 r. na rzecz Aleksandra, dziedziczącego na Kosinach Kapiczych (Gr. Płoc. Wiecz. If.17 i 197, M.100 f 109, 115f 317).

Na Wielkich Kosinach dziedziczyli: Feliks Kosiński.syn Jana 1543., Feliks, syn Jakóba, 1534, i Mikołaj, którego córka Katarzyna, żona Sasina z Duplic, kwitowała 1536 r. brata swego Jana, zwanego Napątek, ze spadku po rodzicach (Gr. Płoc. Wiecz.2f 284; 3f 182 i 9f 2). Po tym Janie pozostały dzieci: Bartłomiej, Mikołaj, Zofia, Anna i Elżbieta, 1544, (Ibid.9f, 313). Regestra poborowego z 1578 r. wykazują, że na Koniach Bartoszowych dziedziczyli: Mikołaj i Michał, Wojciech syn Stanisława i Michał syn Maciej, na Kosinach -Kapiczych, a na Kosinach - Starych: Wojciech i Mikołaj, syn Jan i Wojciech, wdowa Stanisławowa Wasiowa i Jakób Koza i Mateusz. Ten ostatni był dziedzicem też części Borzyna - Kościelnego, a Józef, części Gałuszyna - małego (Pal.). Dalej Boniecki wspomina o Hieronimie, dworzaninie i sekretarzu Królewskim, który umarł 1686 r. o pochowany u Panny Marji w Krakowie, o Krzysztofie, Kazimierzu, Mikołaju i Janie, którzy z wojewódstwa Płockiego, podpisali elekcję Jana III-go. Konstytucja sejmowa z 1670 r. przyznała za szlachtę: Jakóba, Hieronima, Marcina, Jana i Stefana, pochodzących z ziemi Ciechanów. Ludwik, sędzia grodzki Płocki, został łowczym Płockim 1699 r., Krystyna za Wojciechem Ogrodzińskim 1708 r., a Konstancja z Sierakowskich za Antonim Kosińskim 1737 r., Franciszek, Józef i Izidor Wojciech, cześnik i poseł wojewódstwa

Wspomniani wyżej Izydor Wojciech i, jak się należy domyślać Józef, byli synami Antoniego Kosińskiego, cześnika Płockiego do roku 1761, w którym rezygnował z urzędu i od 1766 roku został Stolnikiem Płockim. Z papierów rodzinnych, które u ś.p. Rodziców pozostały i przeszły w części do mnie, w części do ś.p. Brata mego Adama, pewniejsza przechowały się wiadomości jak co do wspomnianego wyżej Antoniego Kosińskiego w prostej linii pra-pra dziadka mego, tak i co do pochodzącego od niego potomstwa.

Z działów przeprowadzonych pomiędzy synami tegoż Antoniego Kosińskiego, 20 kwietnia 1776 roku w Piegłowie (oryginał aktu działowego znajduje się u mnie), widać, że Antoni Kosiński miał więcej dzieci z dwu małżeństw. Z Marianną Laskowską: synów Henryka księdza (Izajasz Henryką urodzony w Lewiczynie 28 lipca 1723 r.) Katarzynę zamężną Czosnowską, zmarłą bezpotomnie, Marcina Czosnowskiego - cześnika Drohickiego małżonkę, urodzoną również w Lewiczynie 19 Marca 1721 r., Antoniego - Księdza, in Religion Kajetana, ojców Frańciszek Konwentu Wyszogrodu, którego Ojciec później przy sobie do śmierci utrzymywał i z Ludwiką z Nakwaskich: synów Izydora - Wojciecha, dwóch imion, podczaszego zawkrzyńskiego, urodzonego 8 kwietnia 1756 r. , Ignacego (Ignacy-Tadeusz-Izajasz), urodzonego 6 Lipca 1737 r. i Józefa (Benedykta-Józefa Gabryela), urodzonego 24 Marca 1739 r.

Wszyscy trzej, jak głoszą metryki, przyszli na świat w Turzy - Wielkiej. Oprócz synów Antoni Kosiński z drugą żoną Ludwiką Nakwaską miał i córki: Felicjanę, zakonnicę Ojca S-go Norberta klasztoru Płockiego. Jadwigę zamężną za Duczyńskiem cześnikiem Czarniechowskim i Helenę, która, jak widać z metryki, urodziła się w Turzy Małej 3 Maja 1735 r. i widocznie w dzieciństwie zmarła, skoro w akcie działowym nie ma o niej wzmianki.

W wyżej przytoczonym akcie działowym wspomina się o różnych splatach, między innymi, dla sukcesorów Walentego Kosińskiego, brata i Agnieszki - siostry Antoniego Kosińskiego z Okrzechowizny.

W powołanych wyżej aktach stanu cywilnego parafii Lipowieckiej znajdujemy jeszcze metrykę Dominika, urodzonego 1 sierpnia 1715 r. i Augustyna, urodzonego 30 Marca 1721 r., synów Jana, prawdopodobnie brata Antoniego i Małgorzaty Kosińskich, urodzonych w Turzy - Małej, a pod datą 22 Listopada 1718 r. spotykamy metrykę Cecylii Katarzyny, urodzonej w Turzy - Małej, córki Stanisława, również prawdopodobnie brata Antoniego i Zofji Kosińskich. Chociaż możliwym jest że bracia ci byli przyrodni, bo jak o tem wzmiankują akta grodzkie (o czym jest wzmianka w Rodzinie Herbarzu Szlachty Polskiej) Antoni Kosiński procesował się z macochą swoją o dobra Lewiczyn 1775 r.

Z tego wszystkiego wynika, że Antoni Kosiński liczną miał rodzinę. Podług wyżej zacytowanego aktu działowego dobra Kosiny, Lewiczyn, Kosinki i inne zostały podzielone między braćmi Kosińskich w sposób następujący:

- 1) najmłodszemu Józefowi - stolnikiewiczowi Płockiemu - przypadła w udziale druga scheda, to jest dobra Lewiczyn z młynem Słomką zwanym, tamże karczmą na Bory na Lewiczyźnie będące osobny dział boru nazwany Łazowizna i część na Turzy Małej z dawną do Lewiczyna należącą;
- 2) średniemu Ignacemu - miecznikowi Sierpskiemu - dostała się pierwsza scheda, Kosiny stare z lasem na Turzy Małej zdawna do tychże dóbr Kosin według dokumentów należącym i
- 3) najstarszemu bratu Wojciechowi - podczaszemu Zawkrzeńskiemu - dostała się trzecia scheda, to jest Kosinki Bartoszone z częściami na Dziedzinkach.

Dalej w akcie tym przekazane są do spłacenia różne sumy, które mają nadal obciążać każdą z poszczególnych wyżej sched i nareszcie akt ten kończy się podziałem między braćmi inwentarzy żywych i martwych i wyszczególnieniem któremu z nich jacy ze służby się dostają.

Oprócz tych wspomina jeszcze Boniecki o Sędziance Justynie Kosińskiej, urodzonej 1789 r., która w 1816 r. wyszła za mąż za Kazimierza Tańskiego, późniejszego generała b. wojsk polskich i zmarła 1862 r. Siostry jej, N., za Apolinarym Górskim i N. za Karwosieckim, Wojciech, dziedzic Świętego, Sędzia pokoju radziejowski 1850 r. z Eleonory Gutkowskiej, pozostawił córki: Józefę Antoniową Biesiecką, Bronisławę Ludwikową Englertową, Joannę Kamilową Kiedrzyńską i syna Antoniego, małoletniego 1862 r.

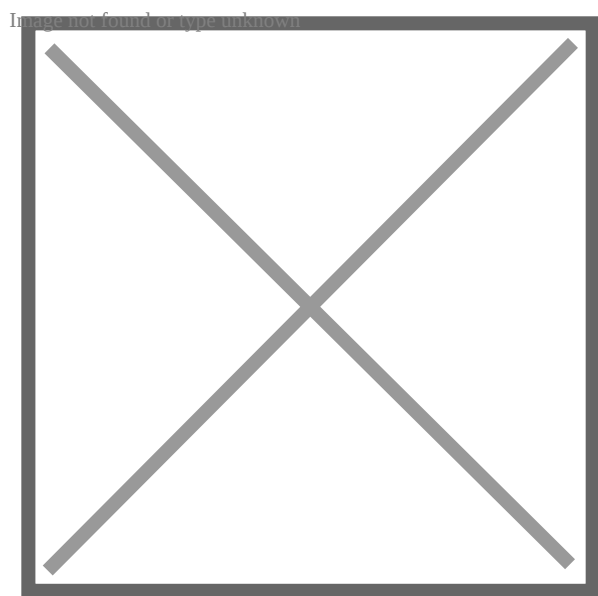
Oprócz tego wspomina Boniecki, że Adam, syn Józefa (dziad nasz) Teofil Tomasz, syn Walerjana, Dominik Kajetan i Cyrylak, syn Kazimierza, Teofil Spirydian, syn Stanisława, Józef syn Antoniego (pradziad nasz) i Wincenty Stanisław, syn Wincentego, legitymowali się ze Szlachectwa w Królestwie Polskim w pierwszej połowie XIX wieku, a Leonard 1854 r. - Co do Adama, dziada naszego, to niżej podane dane zaczerpnięte z dowodów urzędowych będą ściślejsze.

A teraz powróćmy raz jeszcze do synów Antoniego Kosińskiego: Wojciecha, Ignacego i Józefa.

Po przeprowadzeniu wyżej wskazanym sposobem działów majątkowych, najdłużej w rękach rodziny Kosińskich pozostała scheda Wojciecha. 1761 r., cześnika Płockiego, 1766 r. podstolego Płockiego, następnie 1774 r. podczaszego i w końcu stolnika Zawskrzyńskiego, który w 1778 r. był kandydatem do kasztelanii rypińskiej, w 1788 r. sędzią grodzkim i w 1799 r. podstarościm Zawskrzyńskim. Po śmierci tegoż Wojciecha Kosińskiego scheda jego, to jest Kosinki Bartoszone z przyległościami drogą spadku przeszły do pozostałej po nim córki Józefy - Babki mojej, zamężnej Kawieckiej i następnie do syna tejże Gustawa Kawieckiego, wuja mego, zmarłego w sierpniu 1913 r.

Scheda Ignacego Kosińskiego, miecznika Sierpskiego 1773 r., wkrótce pozbytą została, skoro odziedziczone przez niego dobra Kosiny-Stare w początkach już zeszłego stulecia znalazły się w posiadaniu osób obcych.

Co się zaś tyczy schedy Józefa Kosińskiego, to otrzymane przez niego drogą wyżej wskazanych działów dobra Lewiczyn wraz z przyległościami, Słomką, częściami na Turzy małej i borem Łukowizna zwanym, zostały przez niego sprzedane, jak widać ze znajdującej się u mnie punktacji sporządzonej w Dłutowie 7 marca 1804 r., Adamowi Fortunatowi Kandydowi de Zaleckiemu, dziedzicowi dóbr Biezuńskich i innych za sto osiemdziesiąt tysięcy złotych polskich i w tym samym 1804 r. zostały przez niego nabyte dobra Lipowiec i Kęczewo, zgodnie do wykazu hipotecznego tychże dóbr.



Tenże Józef Kosiński, pradziad nasz, połączył się związkiem małżeńskim z majątną, jak to wynika z papierów rodzinnych Brygidą Gąsiorowską, po której pozostało mienie zamiast na linię prostą zstępną Kosińskich przeszło do rodziny Gąsiorowskich, głównie Bronisława Gąsiorowskiego. Długo prowadziły się wywiady i czynione były próby, zwłaszcza przez ś.p. Ojca, wywindykowania tego spadku, ale pozostały bez realnych rezultatów, głównie zdaje się dla tego, że nigdy przez prawników na serjo nie były prowadzone. Dużo pozostało papierów wskazujących na słuszność podobnego żądania, ale dowody te jak się zdaje nie były w swoim czasie należycie wyzyskane i ograniczyły się jedynie na poczynieniu przedwstępnych kroków. Papiery te kilkakrotnie u różnych osób w celach informacyjnych były przez ś.p. Matkę naszą składane, ostatnio zdaje się u ś.p. profesora Aleksandrowicza, którego żona Wiktoria I-o voto Zawadzka, córka Stanisława, a wnuczka Adama Kosińskiego, do spadku po Brygidzie z Gąsiorowskich, przystępowała, i tam ostatnie utknęły.

małątek, głównie w wyprawie, że w podeszłym już wieku zmarła w Warszawie, znacznie później od pradziadka i że brat jej Bronisław Gąsiorowski, do którego pozostały po niej spadek przeszedł nieprawnie, był znanym magnatem w Poznańskim, właścicielem willi pod Paryżem, który przed kilkunastu laty zmarł bezdzietnie, zdążywszy przed śmiercią zaadoptować niejaką Wiktorię, córkę Kisielnickiego. Podług wspomnianej wyżej intercyzy 6,7 1798 r., metryka prababki Brygidy Gąsiorowskiej odnotowana jest w Toruniu w Serji II, na stronie 442, 492.

Brygida Gąsiorowska wychowywała się w Puławach na dworze Księżąt Czartoryskich, gdzie poznał ją pradziad Józef Kosiński i skąd wyszła za mąż. Od Księcia Czartoryskiego zależała co do tego ostateczna decyzja, jak to zresztą wynika z następującego listu pisanego przez Brygidę do ojca jej narzeczonego - Antoniego Kosińskiego:

„Wielmożny Mci z Serca Ukochany Oycze y Nayosobliwszy Dobrodzieju.

List Wm Pana Dobrodzieja pod datą Pierwszego Czerwca z naywiększym dla mnie odbieram ukontentowaniem; wiadomość zaś o zdrowiu Jego, iak Mię najwięcey cieszy, tak nieustannie proszę Boga aby w nieprzerwanej czerstwości w iak nay dłuższe umocniał Lata.

O powodzeniu moim nie mogę dokładnie uwiadomić Wm Pana Dobrodz, gdyż żadna dotąd nie nastąpiła rezulucya, iakie zaś będzie rozdysponowanie Nami JOXcia Imci Dobrodzieja, (czego w krótkim spodziewam się czasie) dostatecznie donieść Wm Panu Dobrodz. nieomieszkam. Ze zaś potrzeba abyś Wm Pan Dobrodz. pisał do JOXcia Imci oddając Mnie jego protekcyi, a zatym upraszam Wm Pana Dobrodz. abyś bez odwłoki na przyszłą Poczty napisać raczył: List do Xięcia Imci pod moją niech będzie kopertą, a Ja sama z Rąk własnych oddam JO Panu. Całuję, przytym Nogi Oycowskie z powinnym zostają Respektem.

Wm Pana Dobrodzieja

z Serca Kochająca Córka.

y Nayniższą sługą.

BG.” (treść i pisownię listu przytoczyłem dosłownie, bez zmian).

Nierównież czule pisywane były listy przez Józefa Kosińskiego do swej narzeczonej Brygidy: pełno w nich wynurzeń i ucałowań pieszczonych Jej rączęt i nóg. A list każdy rozpoczynał się stereotypowym „Wielmożna Mościa Dobrodziko”.

Otóż pradziakowie Józef i Brygida małżonkowie Kosińscy mieli, jak się zdaje, dwóch tylko synów: Adama i Stanisława, którzy, jak można przypuszczać, urodzili się w Lewiczynie.

Z tych Adam - rodzony dziad mój - urodził się, sądząc z dat zamieszczonych na pomniku przy kościele Lipowieckim, w 1782 r. skoro w 1836 r., gdy umarł miał 54 lat. Drugi z synów Stanisław pozostawił po sobie dwie córki: Wiktorię 1-o voto Zawadzką, 2-o voto Aleksandrowiczową (małżonkę ś.p. Aleksandrowicza), córki której Bronisława i Zofia.

Dziad nasz Adam całkowicie poświęcił się karierze wojskowej i tam być może tłumaczy się niemożebność jego zajęcia się sprawami majątkowymi, a co za tem idzie upominania się o schedę po matce Brygidzie z Gąsiorowskich.

Jakie przechodził koleje wojskowe i kiedy wstąpił na służbę bliżej nie wiadomo. Służył ostatnio w 2-im pułku strzelców konnych i dosłużył się podpułkownikostwa, wychodząc zapewne ze służby w randze pułkownika, jak zwykle stopniem wyżej i rangą tą tytułowano go do końca życia.

Po dłuższej przerwie przystępuję znów w końcu 1919 roku, w ciężkich dla mnie chwilach utraty najukochańszego ś.p. syna naszego Janka, kaprała 3-go szwadronu 4-go pułku ułanów, który zmarł na froncie Litewsko-Białoruskim w Mińsku-Litewskim, do dalszego prowadzenia rozpoczętego w 1915 i 1916 roku opisu rodu Kosińskich i pamiątek moich dotyczących tej rodziny.

W chwili gdy zmartwychwstająca Ojczyzna nasza po dłuższej niewoli, zerwawszy kajdany, rwie się do nowego życia, na które czekały całe pokolenia i o czym śnili dziadowie nasi, życie moje łamie się po stracie najdroższego i najlepszego syna naszego ś.p. Janusia, zmarłego w Mińsku-Litewskim, jak się okazało po sprawdzeniu 23, nie jak mylnie początkowo podano, 20 sierpnia 1919 roku

Niczem niezatarte wspomnienia pozostaną o Tobie, Najdroższy nie tylko w sercach rodziców i rodziny, ale o wszystkich tych, którzy Cię znali.

Chociaż krótko, bo zaledwie lat 19 żyłeś na świecie, lecz zacnem swoim usposobieniem dobrym charakterem, szczerością i prostotą wszystkich sobie zjednałeś, a ziemia ojczysta, którą nad wszystko ukochałeś, niech Ci lekką będzie, Synu najlepszy! Cześć twojej pamięci!

Jakim był najlepiej o tem świadczą wyrazy współczucia i zarazem uznania znajomych naszych, listy i telegramy, które ze wszech stron otrzymujemy, wzmianki w gazetach, a przede wszystkim list spowiednika jego, kapelana wojskowego, który go przed samą śmiercią spowiadał i namaszczał olejami św.:

„Zostałem wezwany na jego prośbę - tak pisze Kapelan wojskowy ks. Zapła - do szpitala o godzinie 9 wieczór i przybyłem do niego o godzinie pół do 10. Spostrzegłszy mnie że przyszedłem - sam mię zachęcał słowami do pośpiechu i zaopatrzeniu go ś. Sakramentami, mówiąc: „Księżu Kapelanie - proszę prędko, bo ja już nie doczekam”.

Te właśnie słowa zwróciły moją uwagę na niego, dając mi do poznania, że to człowiek bardzo religijnie wychowany i prawdziwie wierzący. I nie zawiodłem się w moim sądzie, bo spowiedź odprawił nadzwyczajnie przykładowie, a ostatnie namaszczenie olejem św. przyjął ze zupełnym spokojem. Następnie prosił mię, bym sobie zapisał adres rodziców i bym po jego zgonie doniósł państwu, co się z nim stało. Syn Państwa ciągle o rodzicach wspominał i tęsknił za domem. Ponieważ zrobił na mnie bardzo silne wrażenie - przeto po zaopatrzeniu jeszcze innych chorych żołnierzy usiadłem obok jego łóżka i długo z nim rozmawiałem.

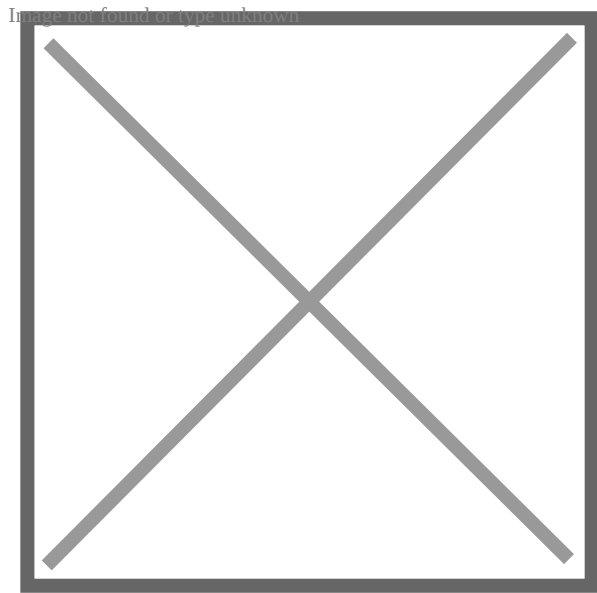
Widocznie z nadmiernego osłabienia czuwał często w okolicy serca jakieś omdlenia i kilkakrotnie prosił, by mu ręką to miejsce rozcierać - co oczywiście spełniłem i co mu przyniosło ulgę. Ulga ta jednak była urojoną - zdawało mu się, że mu to pomaga i że go wzmacnia. Zdumiewało mię, że tak młody człowiek tak spokojnie rozmawia o śmierci. Sam często do tej rozmowy wracał, a gdy pocieszałem - starając się rozmowę zwrócić na inny temat - on uporczywie wracał do tego samego tematu. Wreszcie widocznie zauważył, że nie chcę o tem mówić, więc z dziecinną prostotą zapytał: "A czyś mi to źle będzie u P. Boga? Przecież do Niego pójde? - Zrobiłem dla Ojczyzny co mogłem!"

Tak dobrego człowieka nie spotkałem w moim życiu i dla tego te drobne szczegóły utkwiły w mej pamięci. Specjalnych zaleceń nie miał żadnych. Oddałem go w opiekę siostrze, która nad nim bardzo gorliwie czuwała i pożegnałem nie przypuszczając, że umrze. Stało się

Tyle mogę Szanownym Państwu donieść o ostatnich chwilach ś.p. syna. Od siebie mogę tylko dodać na pociechę Państwu, że wychowaliście Państwo rzadko szlachetną duszę... Proszę ode mnie przyjąć - choć jestem nieznanym - szczególnie serdeczne współczucie z powodu śmierci tak dobrego syna i hołd głęboki za trudy, pracę i poświęcenie dla wypielęgnowania tak czystej i pięknej duszy, jak on miał.

Łącząc wyrazy głębokiego szacunku itd”.

Również drogie dla nas wspomnienia z największym uznaniem i przywiązaniem dla ś.p. najukochańszego syna naszego otrzymaliśmy od siostry Miłosierdzia Moreno - Włoszki z pochodzenia - która, już to i Ks. Kapelan w liście swoim stwierdza, nadzwyczaj gorliwie nim się opiekowała od chwili przywiezienia do szpitala w Mińsku - Lit. to jest od soboty 16 sierpnia, 10-ej godziny wieczorem, do chwili śmierci to jest również do Soboty 23 Sierpnia 1919 roku 11-ej godziny wieczorem. Siostra ta, na specjalne nasze zaproszenie przyjeżdżała do nas do Łodzi i z najdrobniejszymi szczegółami opowiadała nam o ostatnich chwilach najdroższego syna naszego. Siostra ta upewniała nas, co wreszcie i inni, którym to było wiadomo, stwierdzali. podczas bytności naszej w Mińsku Lit. przy sprowadzeniu drogich nam zwłok, że bezpośrednią przyczyną śmierci najukochańszego syna naszego było zamęczenie go wskutek przewożenia na zwyczajnym wózku białoruskim w stanie silnego wyczerpania po przebytych trudach wojennych w stanie ciężkiej dyzenterji, od etapu do etapu przy najgorszych niestety warunkach sanitarnych. Mińsk był szóstym etapem, a przywieziono go w noc ciemną podczas ulewnego deszczu, ostatnio kilka wiorst po najfatalniejszym w Mińsku bruku. Po drodze trzymano ich nawet w piwnicy na gołej ziemi, a żywiono czem się dało, takich warunków nawet najsilniejszy organizm nie mógł wytrzymać i dla tego w stanie zupełnego wyczerpania, wychudzenia do niepoznania i zdenerwowania przywieziono do Mińska Lit. ś.p. syna naszego - męczennika - z partją stu osiemdziesięciu pięciu chorych, w tem dwunastu - ciężko, a w tej liczbie i ukochany syn nasz.



Zrozumiałem jest dla czego po przywiezieniu go do szpitala w Mińsku z bólem i rozgoryczeniem zwrócił się do siostry Moreno, którą poznał z nazwiska - a którą, jak się okazało dziwnym zbiegiem okoliczności, widział w Łodzi, gdzie ona zdaje się w zimie 1918 r. odwiedzała w towarzystwie innych osób znajomych - ja tu raczej umrę, a nie dam się dalej przewozić. Z siostrą tą, aczkolwiek mówił kilkoma czy też nawet kilkunastoma językami, ale zato nie włada polskim, z konieczności rzeczy musiał porozumiewać się po rosyjsku. - Dziwne koleje siostra ta przechodziła. Z powołania czy też ślubowania była kilkanaście lat siostrą Miłosierdzia. Przez dłuższy czas była w Afryce, Azji, a następnie, straciwszy w czasie wojny pięć osób drogich, dwóch - pod Verdin, z konieczności i dla bytu poświęciła się pielęgnowaniu chorych i rannych żołnierzy. Ostatnio w Borysowie pod Niemcami i w Mińsku Lit. pod „Bolszewikami” służyła. Bolszewicy

obrabowali ją ze wszystkiej gotówki jaką posiadała i jedynie tyfus plamisty, na który zapadła, uratował ją od wywiezienia do Rosji.

S.p. syn nasz wzięty był do „Czołówki”, jeżeli wierzyć można prowadzonej tam kontroli, 8-go Sierpnia 1919 r. zdaje się w bliskości Kojdanowa, a więc na pozycji (zaraz po przydziale do 3-go szwadronu 4-go pułku ułanów został przeznaczony na łącznika pomiędzy sztabem i frontem), gdyż Kojdanów zdaje się być wzięty przez wojska polskie 9-go sierpnia, Mińsk Lit. rano 8-go Sierpnia. Po dwudniowym głodzie, jak później opowiadał siostrze Miłosierdzia przybywszy z innymi do wioski jadł jabłka i popił surową wodą.

Parafia pw. Św. Mikołaja, która w ciężkich bywał opresjach. Pod Sokalem, al. Piastów i Sochaczem, gdzie po bitwie pod Sokalem, Kosiński padł z koniem do wilczego dołu, skąd z trudnością go wydobyto. A ileż to razy kule jak osy sycząc nad nim przelatwały. Padł od sprzymierzeńca wojen wielkich - od ciężkiej i strasznej choroby, pozostawiając żal głęboki w sercach rodziców, rodzeństwa, kolegów i tych, którzy go znali!

Odszedł nasz opiekun, nasza podpora starości, nasze nadzieje, dalsza część życia naszego, zagasło słońce, które nas ogrzewało życiem rodzinnym. Przestało bić serce, które wszystkich i wszystko co szlachetne, dobre i piękne ukochało. a przede wszystkim Ojczyznę dla której młode swe życie oddał w ofierze i rodziców, których zawsze kochał i szanował i rodzeństwo, dla którego był wzorowym bratem.

Pozostało niczem niezatarte wspomnienie, niczem nieprzebrany ból, który w części ukoić może to przekonanie, że - jak słusznie w liście pocieszającym nas w tym strasznym cierpieniu wspomina jedna z życzliwszych nam osób - nieskończenie wielkie sprawy, które się w oczach naszych rozstrzygają, okupuje się zwykle najdrożej i krwią ofiarną najlepszych synów Ojczyzny - oni wprawdzie odchodzą, lecz ich ofiara całopalenia to znicz narodowy, z którego czerpią siły i moc przyszłe pokolenia...

Losy Boskie są niezbadane!

Cała nasza pociecha w pozostałych dzieciach: córce Marylce, która pod każdym względem zasługuje na bezgraniczną miłość naszą i synie Mieczku, w którym obecnie tem więcej pokładamy nadzieji, że będzie naszym opiekunem i podporą starości.

Lecz kończę tę Golgotę powtórzeniem wzmianki pośmiertnej zamieszczonej w N 271 z dnia 4 Października 1919 r. w „Gazecie Warszawskiej”. Wojnę którą prowadzą wojska nasze w obronie granic Rzeczypospolitej, wyrwa nieustannie z szeregu żyjących najcenniejsze i najlepsze jednostki. Giną na polu walki, młodzi i starsi, prości i uczeni, ale najczęściej spotykamy w spisie rannych i poległych nazwiska młodych studentów uniwersytetów i uczniów szkół średnich.

Młodzież ta nie tylko z entuzjazmem wstąpiła w szeregi armii, ale z brawurą i poświęceniem wypełnia swoje obowiązki żołnierskie. Ci są przede wszystkim budowniczymi Polski, bo bojem, krwią i ofiarą z życia trwałość i potęgę Rzeczypospolitej ustalają, Dlatego nazwiska ich powinni znać wszyscy, a pamięć ich musi czcić naród cały.

Do tych bohaterów młodzieńców, którzy na polu walki ponieśli śmierć, należy i ś.p. Jan Kosiński. Urodzony w r. 1900 w Kowalewku ziemi Mławskiej, w czasie pierwszych lat wojny uczęszczał do szkoły im. Reja w Warszawie, skąd wraz z rodziną przeniósł się do m. Łodzi wstępując tam do gimnazjum filologicznego „Uczelnia”.

Po skończeniu 7-ej klasy gimnazjalnej, idąc za głosem powołania wstąpił w r.z. do szkoły rolniczej w Czernichowie. W szkole tej przebywa zaledwie kilka tygodni albowiem dni listopadowe wyrwają go ze szkoły, a chęć służenia Polsce skierowuje go do szeregów żołnierskich. Wstępuje do II-go pułku szwoleżerów, gdzie w I-szym szwadronie otrzymuje rangę kaprała.

Po rozbiciu oddziału jego pod Sokalem przydzielono ś.p. Jana do Dywizjonu Jazdy Kresowej majora Jaworskiego.

W oddziale tym przebywa aż do jego rozwiązania i pod komendą Jaworskiego bierze udział w walkach przy zdobyciu Porycka, Torczyna, Łucka i Równa.

W ostatnich tygodniach swojego życia służył w 3-cim szwadronie 4-go pułku ułanów, który brał udział w walkach na froncie mińskim. Na froncie tym w czasie pełnienia służby zmoęła go choroba. W dniu 8 Sierpnia znalazła ś.p. Jana czołówka w polu, chorego i nieprzytomnego i przeniesiono go do szpitala w Mińsku. Młody jego organizm wyczerpały trudy wojenne tak, że nie mógł wytrzymać silnej gorączki i zmarł zdala od rodziny w dniu 23 (mylnie podano 20) Sierpnia.

go znali współczują najbliższym z powodu jego zgonu. Bo był on drogim nie tylko dla rodziców, nie tylko dla młodszego brata Mieczysława, który dotychczas walczy na froncie wołyńskim, nie tylko dla siostry Maryli, ale także dla tych wszystkich, którzy z nim, albo z jego rodziną przynajmniej raz się spotkali.

Ukoić nas tylko może ta świadomość, że ś.p. Jan poległ na posterunku najważniejszym, bo w obronie Polski ukochanej.

Cześć jego pamięci!

Dodam jeszcze że zwłoki ś.p. najdroższego syna naszego tymczasowo pochowane zostały na cmentarzu „Złotej Górze” w Mińsku Lit., skąd po usilnych staraniach, zawdzięczając osobistej interwencji obecnego Ministra Wojny - Generała Leśniewskiego, sprowadzone zostały przez nas do Warszawy i po nabożeństwie odprawionem w Kościele garnizonowym przy ulicy Długiej w obecności rodziny, kolegów i licznie przybyłych znajomych i życzliwych, złożone zostały na Powązkach, do grobu przeznaczanego na grób nasz rodzinny, przy pierwszej bramie za katakumbami: Kwatera 167, rząd N 7ab. Na grobie tym stoi tymczasem krzyż drewniany żołnierski, przywieziony z Mińska, z tablicą i odpowiednim nadpisem.

Ś.p. Januś najwięcej przypominał mi Ojca mego, którego straciłem mając lat 9. Sądząc z tego co zapamiętałem z lat dziecinnych i co słyszałem od osób, które bliżej ś.p. Ojca mego znają, najwięcej bowiem z całej naszej rodziny odziedziczył po Nim wspólnych cech nie tylko charakteru i miłego objęcia, ale i zewnętrznego wyglądu przy ładnym wzroście i miłej, pociągającej i urodziwej powierzchowności...

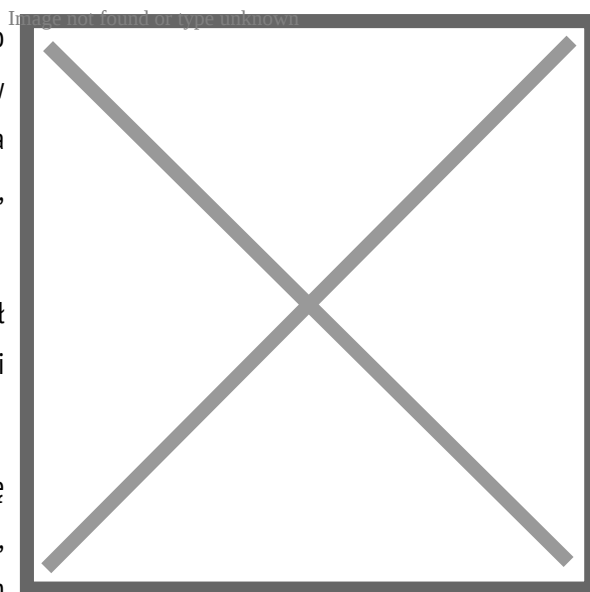
I znów powracam do przerwanych pamiętników w rodzinie Kosińskich, łącząc pamięć o najdroższym synie naszym z pamięcią drogich nam z rodziny osób, po których pozostały tylko wspomnienia, które radbym dla młodszych pokoleń naszej rodziny w krótkości chociażby zachować.

Powracam do dziadka mego Adama Kosińskiego.

Dziwnym zbiegiem okoliczności synowie moi, wstępując w listopadzie 1918 r. do wojska polskiego, zapisali się nie wiedząc o sobie: jeden - starszy ś.p. Januś w Krakowie, do I-go szwadronu 2-go pułku ułanów przemianowanego później dla odróżnienia na pułk szwoleżerów, drugi zaś - młodszy Mieczek - w Łodzi, również do tego samego szwadronu i pułku ułanów, zwanego białym.

Drugi pułk strzelców konnych (białych), którym podczas rewolucji dowodził dziadek mój Adam Kosiński, nomenklaturą, umundurowaniem i kolorami odpowiedział obecnemu 2-mu pułkowi ułanów.

Pozostały po dziadku mundur i pióropusze, które dotąd na pamiątkę przechowuję. Dziadek mój, o ile mi od ś.p. Ciotki Szczawińskiej wiadomo, ożeniony był z Marjaną z Trzczańskich rozwiedzioną z Bogusławskim. Pamiętam Babkę, gdy przyjeżdżała do Kęczewa i później gdy jadąc do szkół odwiedzaliśmy ją po drodze



Po dziadku pozostało 6-o małoletnich dzieci: Ludwika, zmarła panna, Józef (ojciec nasz), Anna później zamężna za Stanisławem Szczawińskim, Antoni - ułomny, zmarł kawalerem 27 grudnia 1865 r., Aniela zamężna za Danielem Młodzianowskim i Przemysław.

Nad dziećmi temi 19 marca 1838 r. zebrała się Rada familijna. Do Rady tej powołani zostali z linii ojczyściej: 1. Stanisław Kawiecki (powinowaty - ojciec Babki Kawieckiej Wojciech jak wspomniano wyżej, był bratem pradziada naszego Józefa, dziedzica dóbr Kosinek i Sławkowa) 2) Włodzimierz Kisielnicki z braku krewnych przyjaciół, w dobrach Kuczborku zamieszkały, 3) Stanisław Kisielnicki w braku krewnych przyjaciół. we wsi Zielona zamieszkały i z linii macierzystej: 4) Franciszek Bieńkowski, komisarz obwodu Mławskiego z Mławy, w braku krewnych przyjaciół, 5) Bogusław Brykczyński, dziedzic dóbr Mostowa i 6) Franciszek Świętochowski, dziedzic dóbr Kosinek. Opiekunką główną wybrana została Babka, opiekunem przydanym - Włodzimierz Kisielnicki,

Rada ta była czynna do faktycznych działów majątkowych, które miały miejsce 26 grudnia 1853 r. Formalnie działy te mogły być przeprowadzone ze względu na małoletnich Anielę i Przemysława 20-go Sierpnia 1856 r. kiedy na odbytej w drodze działów licytacji ojciec nasz nabył Kęczewo i Lipowiec. Na Anielę tytułem spłaty majątkowej przypadła ogółem suma 56.500 zł. Należy przypuszczać, że i inni tyleż dostali. Rada familijna tym sposobem ustała. Do składu jej, jak wyżej powiedziano, należał jeden tylko z rodziny - Stanisław Kawiecki (właściwie i Świętochowski był skoligacony), który zmarł w Kosinach w kwietniu 1859 r. Po wyjściu na podwórze przed wieczorem dostał anawryzmu serca i krzyknąwszy „Jezus - Marja” padł nieżywy. Osierocił i pięcioro dzieci córki: Stefanię 1-o voto Rościszewską, 2-o voto Kakowską, Emilię zamężną Ubyszową Ludwikę zamężną Grzejewską, Józefę zamężną Kasperkiewiczową i syna Gustawa, który do śmierci swej t.j. do 1913 r. gospodarował na Kosinach (Bartoszewych).

Z pozostałych po dziadkach Kosińskich dzieciach ciotka Szczawińska miała 4-o dzieci: synów Józefa i Adama i córkę Marię zamężną Zbikowską i Adelę za Ostrzeniewskim. Ciotka Młodzianowska, zmarła 21 czerwca 1871 r. pozostawiwszy - synów: Teodora, Gustawa, Konstantego i córki: Helenę i Zofię. Wszystkie pozostałe po Dziadku Kosińskim dzieci rosły i wychowywały się w Lipowcu. Stąd wysyłane były do szkół w Warszawie i stąd ś.p. Ojciec nasz, będąc 20-o letnim młodzieńcem w 1848 r. podczas wybuchu powstania Mirosławskiego w Poznańskim łącznie z inną młodzieżą wyemigrował za granicę w celu wstąpienia do wojska polskiego. Zostali jednak przez władze pruskie internowani najpierw w Królewcu, później zwolnieni na słowo - przez zwykłe podanie ręki, odstawiani po różnych etapach. Czas jakiś ojciec nasz zatrzymywał się w Poznańskim u p.p. Jaraczewskich w Świnoujściu (Swinemunde), skąd przedostał się do Paryża i tam spędził na emigracji 7 lat.

W Paryżu ś.p. Ojciec nasz zatrzymał się przy ulicy S-t Nicolas d'Antin N 8, a że był skoligacony, a przynajmniej za takiego był uważany, z rodziną Książąt Czartoryskich, wszedł do najlepszego na owe czasy towarzystwa polskiego w Paryżu.

Być może skoligacenie to wywodzi się od Brygidy Gąsiorowskiej, która wychowywała się na dworze Książąt Czartoryskich i od których pochodzą przechowywane u mnie z owych czasów listy, między innymi list Augusta X. Czartoryskiego z 1767 r. i list X. Michała Poniatowskiego z 1774 r. pisane do pra-dziadów moich. Urodziwej powierzchowności, miłego i uprzejmego obejścia, dowcipny i uczynny, dla współtowarzyszy niedoli. ojciec nasz prędko zjednał sobie uznanie i sympatię tych wśród których się obracał, Czy to w skromniejszych czy też w najwięcej dystygnowanych na owe czasy towarzystwach wszędzie był mile widziany.

Znalazłszy się na zabawie, na której obecna była Cesarzowa Eugenia (żona Napoleona III-go), swoim obejściem, układem i przepięknym tańcem zwłaszcza mazura, który podziwiany był wówczas w Paryżu, zwrócił jej uwagę na tyle że przez nią wyraziła chęć zatańczenia z

Tem się tłumaczy i nadwyzwyczajne powodzenie, jakim się cieszył u pći pięknej i te listy, jakie od nich zwłaszcza z kraju odbierał.

Najdrobniejsze relacje otrzymywał z Lipowca, a nieraz tęskne wspomnienia od panny Józefy Rościszewskiej, która dla towarzystwa Ciotki Andzi stale bawiła w Lipowcu.

Tymczasem babka Kosińska gospodarowała w Lipowcu i od czasu do czasu słała zasiłki pieniężne dla ukochanego syna w Paryżu.

Tak było do 1854 r. t.j. do powrotu Ojca z Paryża. Po powrocie z emigracji ś.p. Ojciec osadzony był w fortecy Zamościu, gdzie poznał ś.p. Matkę naszą, która towarzyszyła Ojcu swemu, a naszemu dziadkowi Kiwerskiemu, odsiadującemu również więzienie po ułaskawieniu go od kary śmierci i konfiskat majątku, w Zamościu przy bramie Szczembrzeskiej.

Tam, dzieląc wspólną niedolę, Rodzice bliżej się poznali, zaręczyli, a 18 lutego 1855 r. pobrali.

Ślub odbył się w Gończycach.

Jak widać z aktu ślubnego Ojciec miał 28 lat, Matka 22 lat. W akcie tym jest wzmianka, że Ojciec urodzony był w Sokołowie, chociaż brat mój Adam, który pragnął uzyskać na swoje i syna swego imię legitymację szlachectwa, zwracał się o metrykę Ojca do jednej z parafji, w której znajduje się Sokołów czy też Sokołowo i napróżno. Najprawdopodobniej Sokołów ów znajduje się w okolicy Uniejowa, gdzie, o ile mi wiadomo, dziadkowie nasi czas jakiś przebywali w czasie postojów wojsk i tam podług wszelkiego prawdopodobieństwa ś.p. Ojciec przyszedł na świat. Należałoby przeto zwrócić się o to do wydziału hipotecznego w Uniejewie lub też do tego wydziału ziemi Łęczyckiej czy też Kaliskiej, gdzie może się znajdować Sokołów.

Z wiadomości zaczerpniętych od ś.p. Matki naszej, a po części i od Ciotki Szczawińskiej, Ojciec nasz urodził się w 1827 r. we wsi Sokołowie, parafji Błędów, powiatu Łódzkiego, ochrzczony był w m. Zgierzu. Myślę przeto że tam metrykę Ojca odszukać można. Postaram tam się zwrócić.

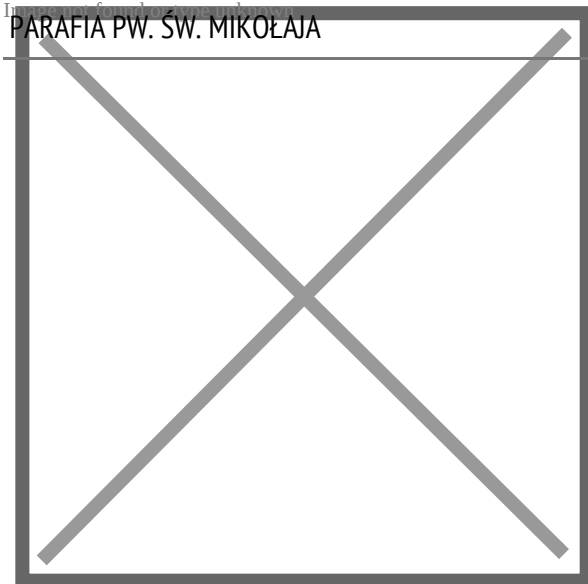
Wskutek braku metryki tej bratu w Senacie (rosyjskim) odmówiono. Dyplom szlachectwa wyrobiony jest na Dziadka mego Adama Kosińskiego, wraz z potomstwem prawnym pći obojg w Kraiu zamieszkałem, lub z dozwolenia Rządu w Rossyi, albo za granicą.

Dyplom ten wydany został przez Heroldję Królestwa Polskiego w Warszawie w d. 17/29 Września 1840 r. zaopatrzony jest w podpisy Prezesa Heroldyi Rzeczywistego Tajnego Radcy Aleksandra Hrabiego Colonna Walewskiego i Członka Heroldyi Dyrektora Kancelaryi Wincentego Topora Matuszewskiego. Świadectwa Nr 4.412, Dziennika G-go N 39, 330, Księgi Litera K., Numer kolejny 565.

Na dyplomie tym wymalowany herb Rogala: róg żubrzy w czerwonym polu, róg jeleni - w szarym polu; na hełmie - odwrotnie.

Wracając jednak do Rodziców, nadmieniam, że po ślubie zamieszkali w Kęczewie, gdzie po dzierżawcy musieli gospodarstwo doprowadzać do należytego porządku, dwór zaś starodawny drewniany, w części którego dzierżawca trzymał nawet żrebaki, odszykowywać.

Dworu tego jednak Rodzice gruntownie nie odnawiali, bo nosili się z myślą postawienia nowego. Skoro jednak Ojciec wybudował murowaną oficynę (wykończoną była na samo powstanie), projekt stawiania dworu został odłożony, zwłaszcza że inne budowla zaabsorbowały Ojca. I tak postawił ładną stajnię gościnną i oborę dla krów dworskich. Nad stajnią tą mieściły się dwa pokoiki i podręczny śpicherek. Wyszykował gorzelnię, która następnie przerobiona była na krochmalnię. Ale krochmalni tej nie sędzona była długa egzystencja. Kiedy pierwszy transport krochmalu przygotowany był do wystania do Prus, zdaje się do Torunia, wskutek jakiejś wadliwości trybów zapaliła się i zgorzała doszczętnie.



Pamiętam noc tą. Spałem i nagle o 11.00 rano zostałem przez telefon zawiadomiony Rodziców. Zerwawszy się uchyliłem zasłonę ażeby spojrzeć przez okno, lecz przerażony strasznym widokiem ognia, co żywo odskoczyłem.

Pożar ten na całe życie utkwiał mi w pamięci, podobnie jak i spadający w 1869 r. meteor. Podziwialiśmy to zjawisko, obserwując go ze stołowego pokoju. Na tyle byłem wówczas mały, że musiałem się spinać na palce, ażeby spojrzeć przez nisko obsadzone okno. Od chwili bezmała pożaru krochmalni datuje się początek choroby ś.p. Ojca.

Pogorszenie postępowało szybkim krokiem i wymagało potrzebę kuracji za granicą, głównie w Baden-Baden i Steinerhof za Wiedniem. Od tego czasu zmieniło się usposobienie ś.p. Ojca. Przed tem wesoły, dowcipny, pełen dobrego

humoru, stawał się obojętny na wszystko go otaczające zaparciem nosząc dolegliwości nurtującej Go choroby, A i troski domowe w miarę przybrania i podrastania dzieci wzrastały. A gromadka ich była spora.

Najstarszy z dzieci Adam urodzony w 1856 r. (choć co do daty jego urodzenia były pewne wątpliwości, bo jak twierdziła ś.p. Matka przyszedł na świat nie w 1856 r. lecz w 1857 roku). W metryce jednak podany jest 1856 roku, 24 Wrzesień 6-ta po południu. Na chrzcie św. dano mu imię Adam-Ludwik-Brunon. Rodzicami chrzestnymi byli: dziadek Andrzej Kiwerski, babka Marjanna Kosińska, dziadek z bocznej linii - Stanisław Kawiecki (z Kosinek) i babka Ludwika Kiwerska. A potem co roku to prorok!

Więc kolejno przychodzili na świat: brat Bronisław, siostra ś.p. Zofja, siostry zmarłe w latach dziecinnych Halina i Jadwiga, brat ś.p. Andrzej, siostra Marja Łysińska, ja, siostra Ludwika Gorecka, bracia Stanisław i Antoni, zmarły w wieku dziecinnym brat Tytus i zmarła wkrótce po urodzeniu siostrzyczka. Wiele trzeba było ponieść trudu, trosk, zabiegów i wydatków ażeby wychować i kształcić tyle dzieci! i jednak na wszystko czas się znalazł: na pracę i na rozrywki związane głównie z odwiedzaniem bliższych i dalszych sąsiadów i przyjmowaniem licznych gości. Pełno i gwarno było w Kęczewie, moc domowników, a jeszcze więcej odwiedzających i wszyscy chętnie ciągnęli, bo zawsze mile czas spędzali i ze staropolską gościnnością byli podejmowani.

A więc odwiedzali sąsiedzi z Rumoki, Krępy i Głuźka - Rudowscy, z Dłutowa - Tabęccy, z Zielony i Kuczborka - Kisielnicy, z Niegocina i Zawad - Podczascy, z Bogurzyna - Nostitz-Jackowscy, z Kosinek - Kawieccy, Załuscy, którzy dzierżawili od Rodziców Lipowiec i wielu wielu innych osób.

Humor i dowcip ś.p. Ojca i gościnność Rodziców uprzyjemniały pobyt w Kęczewie. Gry towarzyskie, a niekiedy tańce urozmaicały mile spędzane tam wieczory. Najmodniejszą grą wtedy był sekretarz. Pisali kartki starsi i młodzi, zdolni i nieudolni, dobrze i słabo władający piórem. Różne na tem tle wychodziły karambole i dowcipy. Gdy jeden z sąsiadów, który pomimo że chętnie się studjami na uniwersytecie w Gandawie, pisywał z rażącymi wprost błędami ortograficznemu, drugi sąsiad - Krachert z Rywocin (z Prus), który przypadkowo znalazł się w Kęczewie, a słabo władał językiem polskim, nie wytrzymał i w kartce swej zwrócił uwagę na to że czwarta klasa się pita (pyta), kto z takimi pisze błędami. Temu samemu sąsiadowi kto inny pisze wierszem „p.K, zuch wielki do szklanki i do butelki” - Wspominając o młodym p.M.N.J., często gęsto zawadjacko-wojowniczo na strojonym, pyta ktoś dla czego bywa zły i wojowniczy. Na to widocznie sam interpelowany odpowiada: jestem zły bo mam kły, a dla tego wojowałem, bo kobiety przy sobie miałem! Przy innej grze towarzyskiej, gdy podług guzów czołowych czy też ciemieniowych określano rozwinięciem umysłowe i zdolności badanego ś.p. Ojciec badając czaszkę jednego z uczestników słabo rozwiniętego i z tego powodu na śmieszności się narażającego, zawołał, udając zdziwienie, że natrafił na

Dużo przeto przewinęło się przez Kęczewo bon, nauczycieli i nauczycielek. A gdy zwłaszcza synowie dochodzili do wieku szkolnego oddawano ich do najwięcej reputowanych na owe czasy szkół. I tak Adaś i Bronek, jako najstarsi, kształcili się najpierw w Pułtusku, stojąc na stacji u Barszczowskiego, następnie zaś za granicą w Prusach, Adaś - w gimnazjum w Płocku, a gdy śp. matka musiała go stamtąd odebrać, nie chcąc na drugi rok pozostawiać, zdaje się w VI-ej klasie, praktykę gospodarczą odbywał w Szczawinie u Wujka Mikołaja Glinki. Młodszy czterej, to znaczy ś.p. Jędrus, ja, Staś i Antoś przeważnie kształciliśmy się w gimnazjum w Płocku. Jedynie Jędrus wspólnie z Zygmuntem Góreckim pobierał nauki od stałego sprowadzonego do Leszczyna, (państwa Góreckich) nauczyciela, następnie przeniesiony został do Warszawy do szkoły Pankiewicza, gdzie mieszkał wspólnie z Ludwikiem Kiwerskim u Dziadka Pułkownika Kiwerskiego i stamtąd po śmierci ś.p. Ojca został w 1875 r. wspólnie ze mną oddany do szkół w Płocku i umieszczony na stacji Szymańskiego.

Jędrus wstąpił do klasy 2-ej gimnazjum filologicznego, ja zaś do klasy wstępnej szkoły Szymańskiego. Na rok następny zdałem egzamin do klasy I-ej wspomnianego wyżej gimnazjum, które wspólnie przechodząc ukończyliśmy. Jędrus w 1882 r. ja zaś w 1885 . Po ukończeniu gimnazjum ś.p. Jędrus wstąpił na wydział medycyny Warszawskiego Uniwersytetu i wydział ten przechodził z pewnymi opóźnieniami. Przed ostatecznym zdaniem niektórych egzaminów praktycznych wyjechał do Rosji w czasie epidemii cholery.

Co do mnie to stałem na oddział przyrodniczy fizyko-matematycznego fakultetu tegoż Uniwersytetu z zamiarem po ukończeniu pierwszych dwóch kursów (bo dwa ostatnie kursa polegały głównie na zajęciach praktycznych-laboratoryjnych) zapisania się na jeden ze specjalnych wyższych zakładów naukowych zachodniej Europy. Po przejściu jednak pierwszych 2-ch kursów musiałem ze względów wojskowych no i głównie materialnych zaniechać swego projektu i poprzestać na Uniwersytecie Warszawskim. Wobec tego że śp. Jędrus studiował już medycynę, chociaż więcej miał danych do prawa. wstąpiłem na wydział prawny aczkolwiek więcej miałem pociągu do medycyny i wydział ten studiując przez lat cztery, z łatwością ukończyłem w 1892 roku.

Przez cały czas pobytu w uniwersytecie szedłem o własnych siłach, korzystając z udzielanych korepetycji i kondycji.

Uniwersytet ukończyłem w tym nieszczęśliwym dla nas czasie, gdy sekretnym okólnikiem ówczesnego Ministra Sprawiedliwości Manasseina zabraniano było przyjmować nas młodych prawników na praktykę przy Sądach Okręgowych w całym Okręgu Warszawskiej Izby Sądowej, to znaczy b. Królestwa Kongresowego i udzielać posad w sądownictwie nie wyżej pomocników sekretarzy.

Wobec tego zmuszony byłem, nie chcąc przejść do Rosji, poszukiwać innego zajęcia i po pewnych staraniach dostałem się na posadę pomocnika sekretarza przy Zjeździe Sędziów Pokoju 2-go Okręgu gub. Płockiej w Mławie. Po kilkumiesięcznym tam pobycie w końcu 1983 r. przeszedłem na posadę Sędziego gminnego 3-go okręgu pow. pow. Mławskiego do Żurominka, gdzie 19 lutego 1895 r. poślubiłem najukochańszą żonę moją Annę-Almę z Probst-Wassmanów.

Nie mając odpowiedniego mieszkania w Żurominku, - zamieszkaliśmy w Mławie, skąd trzymając jednego konia i bryczuszkę dojeżdżałem do Żurominka.

W Mławie 18 stycznia 1896 roku przyszedł na świat najstarszy syn nasz Antoś. Żył zaledwie trzy tygodnie, bo dostawszy po kokluszku zapalenia oskrzeli i następnie płuc, zmarł 11 lutego tegoż roku i pochowany został na cmentarzu rodzinnym w Lipowcu. Po śmierci synka naszego żona poważnie chorowała i dopiero w lecie, czując się nieco lepiej, wyjechała ze mną do Hanoweru, a stamtąd, idąc za radą sławnego w Hanowerze lekarza-akuszerza, wyjechała na kurację do Dyburga w prowincji nadreńskiej. Przemieszkawszy w Mławie zaledwie rok, przenieśliśmy się w 1897 r. do Kowalewka, pow. Mławskiego, odległego od Mławy o 15 wiorst, który nabyliśmy od panny Steinkeller

Szła na wyspę ŚWI M KOWALEWKO, które stanowiło ośrodek z rozparcelowanego w 1880 WIEC KOSCIELNY 78, 06-545 LIPÓWEC KOSCIELNY. Składało się z gruntownie wybudowanego dworu, który odnowiliśmy swoim kosztem, budynku inwentarskiego, chlewów, starego ogrodu, łąki z torfem i kilkunastu mórg ziemi, do której dokupiliśmy później jeszcze siedem mórg.

W czasie pożaru, jaki miał miejsce w Kowalewku, spalił się budynek gospodarczy, w którego części znajdowała się kancelaria sądowa, bo sąd naówczas mieścił się we dworze.

Po pożarze wybudowałem dom, do którego przenieśliśmy sąd, stajnie i stodołę. Tym sposobem budynki nie pozostawiały nic do życzenia.

W Kowalewku ujrzały światło dzienne najdroższe nasze dzieci: Marylka, ś.p. Januś i Mieczek. Tutaj spędziliśmy najszczęśliwsze chwile. urozmaicając życie wizytami sąsiedzkimi, odwiedzając Kęczewo i robiąc dalsze wycieczki: do Sopót, Kroncu, Ciechocinka, Warszawy itd. - W Kowalewku wszystko bezmała urządziliśmy własną pracą i kosztem. Trzeba jednak było pomyśleć o przeprowadzeniu się do miasta, głównie dla edukacji dzieci, no i poprawienia bytu, bo na sędziostwie w Kowalewku z tysiąca kilkuset rubli rocznie trudno było opędzić wszystkie wydatki i prowadzić edukację dzieci. Po usilnych i mozolnych zabiegach w 1906 r. dostałem rejenturę w Przasnyszu, ziemi Płockiej i tam też przeprowadziliśmy się z Kowalewkiem.

W Przasnyszu prędko zainstalowaliśmy się, porobiwszy liczne znajomości w mieście i okolicy. Na lato wyjeżdżaliśmy przeważnie na wczasy do morza - do Sopot, a w zimie często zaglądaliśmy do Warszawy, gdzie naówczas mieszkali ś.p. Matki nasze i bez mała cała nasza rodzina. Z Przasnysza urządzaliśmy miłą wycieczkę na uroczę Rywierę.

Po siedmioletnim pobycie w Przasnyszu przenieśliśmy się w 1913 r. na rejenturę do Łodzi. Tym sposobem zbliżyliśmy się do Górczyna nabytego od brata Antoniego w 1912 r.

Majątek ten, gdy go nabyłem, był bardzo opuszczony pod względem zabudowań. Trzeba było stawiać spichrz, obory: jedną dla bydła dworskiego, drugą - dla ordynaryjnego, drwalnię, no i dwór, budowa którego prowadzi się obecnie podczas wojny. Pozostaje jeszcze budynek dla służby folwarcznej.

Lecz powracając jeszcze do Rodziców dodam że ś.p. Ojciec zmarł w Kęczewie 7 grudnia 1873 r. i pochowany został w grobie rodzinnym na cmentarzu w Lipowcu, ś.p. Matka zakończyła życie w Warszawie 3 grudnia 1910 r. i pochowana została chwilowo w katakumbach na Powązkach, następnego dopiero roku drogie nam zwłoki przewiezione zostały do Lipowca i tam w grobie rodzinnym na wieczny spoczynek złożone zostały,

Po śmierci ś.p. Ojca najpoczytniejsze wówczas pismo „Kurjer Warszawski” zamieścił następującą wzmiankę pośmiertną: W dniu 7 b.m. po długim i ciężkim cierpieniu, w majątku własnym Kenczewo, w powiecie Mławskim zasnął w Bogu ś.p. Józef Kosiński, przeżywszy lat 46.

Zwłoki przyjaciela ponieśli sąsiedzi i włościanie do rodzinnego grobu w Lipowcu, a przy zwłokach szła wdowa i dziesięcioro sierot, w ciężkim i sprawiedliwym pogrążeniu żalu. W skromnym, a zaszczytnym zawodzie obywatela - rolnika, ś.p. p. Józefa, umiał zjednać sobie to ogólne uznanie, na jakie tylko prawdziwa zarabia cnota.

Dla rodziny którą nad wszystko kochał, dla sąsiadów, którzy go zasłużonym otaczali szacunkiem, dla sług, którym był ojcem, zgąst on o wiele zawczasie i pozostawił żal szczery, nie kłamliwy. Nie mogąc garstki rodzinnej ziemi rzucić na zwłoki przyjaciela, te kilka słów wspomnienia pamięci jego poświęcam, łącząc westchnienie o wieczny spokój jego zacnej duszy. J.Z.

Również i po śmierci ś.p. Matki zamieścił poczytny naówczas „Dzień” następujące wspomnienie. „W sobotę zmarła w naszym mieście ś.p. Marja z Kiwerskich Kosińska, córka Adama, pułkownika b. wojsk polskich i Ludwiki z Karskich. Zmarła urodziła się w roku 1831 w

BARAFIA PW: ŚW. UKOŁAŁA. Dzielnik losy ukaskawionego od śmierci i zwolnionego od konfiskaty mają 100% swego. PW: KOSĆ GŁĘBOKĄ

BARAFIA PW: ŚW. UKOŁYWA. Dzielnik losy ukaskawionego od śmierci i zwolnionego od konfiskaty mają 100% swego. PW: KOSĆ GŁĘBOKĄ

BARAFIA PW: ŚW. UKOŁAŁA. Dzielnik losy ukaskawionego od śmierci i zwolnionego od konfiskaty mają 100% swego. PW: KOSĆ GŁĘBOKĄ

PARAFIA PW. ŚW. UKOŁAŁA. Dzielnica Łaskawie. Działacz losy ukąskawionego od śmierci i zwolniono go do kościoła w 78.06.54-**PARAFIA PW. ŚW. UKOŁAŁA**

BARAFIA PW: ŚW. UKOŁAŁA. Dzielnik losy ukaskawionego od śmierci i zwolnionego od konfiskaty mają 100% swego. PW: KOSĆ GŁĘBOKĄ

BARAFIA PW: ŚW. UKOŁAŁA. Dzielnik losy ukaskawionego od śmierci i zwolnionego od konfiskaty mają 100% swego. PW: KOSĆ GŁĘBOKĄ

BARAFIA PW: ŚW. UKOŁYWA. Dzielnik losy ukaskawionego od śmierci i zwolnionego od konfiskaty mają 100% swego WJC MOŚ GŁĘPĄ

BARAFIA PW: ŚW. UKOŁYWA. Dzielnik losy ukaskawionego od śmierci i zwolnionego od konfiskaty mają 100% swego WJC MOŚ GŁĘPĄ